ROK XVIII KRAKOW, SOBOTA 29. MARCA 1913 ROKU NR. 13

CENA PRENUMERATY Z PRZESYŁKĄ W AUSTRYI: rocznie 4·— K., półrocznie 2·— K., kwartalnie 1·— K.

ZA GRANICĄ: w Niemczech, w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 Kor. Prenumeratę płaci się z góry.

Nieopieczętowane reklamacye w państwie austryackiem wolne są od opłaty pocztowej. — Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

TELEFONU NR. 1018

PRAWDA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM RELIGIJNYM NARODOWYM, POLITYCZNYM, GOSPODARSKIM I ROZRYWCE. - WYCHODZI CO SOBOTĘ

„JEŚLI PAN NIE ZBUDUJE DOMU, PRÓŻNO PRACOWALI, KTÓRZY GO BUDUJĄ". — PSALM 126.

PRENUMERATĘ oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adr.: Redakcya „PRAWDY" w Krakowie ul. Stolarska 6

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 8—12 przedpoł. i od 2—7 popoł.

OGŁOSZENIA za 1 wiersz petitowy, jednołamowy lub jego miejsce 20 halerzy. Nadesłane: za wiersz 50 halerzy. Przy kilkorazowem ogłaszaniu, odpowiedni rabat.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Radosna pamiątka.

Kościół katolicki obchodzi w roku bieżącym pamiątkę wielką i radosną. Oto upływa właśnie tego roku szesnaście wieków czyli 1600 lat od chwili, gdy religia chrześcijańska uznaną została w dawnem cesarstwie rzymskiem za równouprawnioną, chrześcijan zaś przestał rząd cesarski gnębić i prześladować. Jak wiadomo musieli chrześcijanie w państwie rzymskiem przez trzy wieki straszliwe znosić prześladowania. Wprawdzie chrześcijanie do występywania przeciwko nim żadnego nie dawali powodu, byli bowiem bardzo spokojnymi i lojalnymi poddanymi. Pogańskie jednak starożytne państwo wolności sumienia nie znało. Dla Rzymian była religia sprawą państwową. Wprawdzie pozostawiali oni ze względów politycznych podbitym narodom ich bóstwa, nawet żydom pozwalali na wykonywanie ich religii, im więcej jednak religia chrześcijańska oddzielała się od żydowskiej, tem więcej przybierała charakter religii niedozwolonej, bo nie wyznawanej przez jakiś osobny naród, lub plemię, ale szerzącej się w całem państwie, głównie między wyznawcami religii państwowej. Fakt ten wzbudził podejrzliwość rządu, wszelkim nowościom bardzo niechętnego.

Ponieważ chrześcijanie wzbraniali się brać udział w obrzędach religii państwowej, gdyż nie chcieli oddawać czci biustom cesarzy, zaczęto ich przeto uważać za złych obywateli, za burzycieli państwowego porządku i skutkiem tego tępić i prześladować. Oddawanie czci Bogu niewidomemu i duchowemu wydawało się poganom ateizmem (bezbożnością). Przyjmowanie ciała i krwi Pańskiej w Sakramencie Ołtarza przedstawiali sobie jako kanibalizm (spożywanie ciała ludzkiego). zbieranie się zaś na wspólne modlity uchodziło za tajne spiskowanie. Gdy wydarzyło się jakieś publiczne nieszczęście, to winę tego przypisywano zaraz chrześcijanom. W taki to sposób gromadziły się coraz większe zasoby nienawiści ludu i podejrzeń rządu, które doprowadzały od czasu do czasu do wybuchów.

Głównych, czyli większych prześladowań chrześcijan liczy się w ciągu trzech wieków zwykle dziesięć, z których pierwsze zaczęło się w roku 64 po Chr. za panowania cesarza Nerona, drugie zaś za cesarza Domicyana (81—96). Sądowe chrześcian ściganie i wytaczanie im procesów rozpoczyna się dopiero za czasów cesarza Trajana. Jedno z najkrwawszych prześladowań rozpoczęło się za panowania Marka Aureliusza (177—178). Zabrał się on do radykalnego wytępienia wszystkich chrześcijan w całem państwie. Oczywiście udać mu się podobny zamiar już nie mógł a to dla tej prostej przyczyny, że zastępy chrześcijan były tak liczne, iż wytępić ich było wprost niepodobieństwem.

Od początku trzeciego wieku zaczynają stosunki ulegać zmianie. Ludność chrześcijańska staje się w wielu prowincyach rzymskich tak liczną, iż przemienia się w większość, skutkiem czego szersze warstwy przestają pałać do nich nienawiścią i niechęcią, prześladowania zaś wychodzą wyłącznie od cesarzy i ich rządów.

Utrzymał się taki stan rzeczy aż do roku 260, w którym to roku uznał cesarz Gallienus religię chrześcijańską za dozwoloną. Trwa to jednak tylko lat 40. Za cesarza Dyoklecyana (284—305) wybuchło znowu straszne prześladowanie. Dyoklecyan z początku chrześcijanom życzliwy, zapragnął później pod wpływem swojego zięcia Galeriusza przywrócić religii państwowej dawną świetność i znaczenie. Aby tego do-

konać, rozpoczął z chrześcijaństwem walkę na śmierć i życie. Nakazał więc niszczenie i burzenie kościołów, palenie Pisma św. usuwanie chrześcijan z urzędów, przy sądowych rozprawach stosowanie tortur itd. W całem więc olbrzymiem państwie srożyła się walka straszliwa z nauką Chrystusa zakończona dopiero z ustąpieniem Dyoklecyana (305).

Było to ostatnie prześladowanie chrześcijan. Wszystkie razem miały pochłonąć w ciągu trzech wieków 6 milionów ofiar. Dalszych ośiem lat były latami przejściowemi. Kościół żył jednak w ciągłej obawie, że prześladowania się powtórzą. Stanowczy dopiero przełom nastąpił, gdy na tronie cesarzy rzymskich zasiadł Konstantyn, nazwany później wielkim.

Urodził się Konstantyn dnia 28 lutego 274 roku, w mieście Naissus, w prowincyi rzymskiej Meryi. Ojcem jego był Konstancyusz Chlorus, cesarz rzymski, matką Helena, osoba niskiego pochodzenia, rodem zdaje się z Bithynii. Ona to zbudowała po znalezieniu drzewa Krzyża Świętego w Jerozolimie wspaniały kościół Grobu Zbawiciela tudzież wiele innych kościołów na górze Oliwnej w Betleem itd. Kościół katolicki uznał ją za świętą i obchodzi jej pamiątkę w dniu 2 marca. Wychowanie odebrał Konstantyn wojskowe, służył pod Dyoklecyanem przeciw Achilleuszowi w Egipcie, potem w wojnie perskiej pod Galeryuszem, który wraz z ojcem Konstantyna podniesiony został do godności Cezara. Po abdykacyi Dyoklecyana i Maxymina (r. 305) objęli obaj cezarowie rządy, przyjąwszy tytuły Augustów. Konstantyn nie ufał jednak Galeryuszowi i w obawie przed nim schronił się do ojca swojego do Brytanii (dzisiejszej Anglii). W roku 306 został jego następcą i objął w posiadanie najpiękniejsze prowincye zachodnie Brytanię, Galię i Hiszpanię. Tymczasem w Rzymie objął rządy Maksencyusz syn Maxymiana. Konstantyn pozostawił go z początku w spokoju, skoro jednak w pięć lat później (r. 311) umarł Galezyusz, postanowił Konstantyn zwrócić oręż swój przeciw Maxencyuszowi, aby posiąść Rzym i Włochy. Przeszedł więc Alpy, rozgromił wojska swego przeciwnika a jemu samemu zadał tuż pod Rzymem, nad mostem Malwijskim w dniu 27 października 312 cios ostateczny. Od tej chwili stał się Konstantyn samowładnym panem całego olbrzymiego imperyum rzymskiego. Otóż biograf cesarza Konstantyna biskup Euzebiusz z Cezarei, opowiada, że, gdy cesarz przed bitwą modlił się do Boga o zwycięstwo, okazał mu się wówczas na niebie krzyż płomienisty z napisem: „In hoc signo vinces“ (pod tym znakiem zwyciężysz). Następnej nocy miał się we śnie zjawić Konstantemu Chrystus i zalecić mu aby znakiem krzyża ozdobił odznaki swoich legionów. Cesarz zaś zastosował się do tego i odniósł wielkie zwycięstwo, które istotnie w dosłownem znaczeniu dokonało się pod znakiem krzyża. Od tej chwili rozwój religijny Konstantyna był zakończony, odtąd czuł się i uważał się za chrześcijanina, pomimo, że chrzest przyjął dopiero przed samą śmiercią w r. 337.

W marcu 313 roku wydał Konstantyn sławny edykt Medyolański, na mocy którego zapewnił wyznawcom religii Chrystusowej zupełne w całem państwie równouprawnienie. Nie stała się jednak ta religia już wówczas religią panującą, owszem pogaństwo uchodziło ciągle jeszcze i nadal za religię państwową a jego wyznawcy wszędzie jeszcze mieli pierwszeństwo przed chrześcijanami. Dopiero w 10 lat później tj. w r. 323 wyszedł drugi edykt Konstantego, w którym monarcha ten przemawia do poddanych swoich już jako chrześcijanin darząc tolerancyą już nie chrześcian, ale pogan, a religię Chrystusa uznając za panującą: „Niechaj i ci“ — mówi cesarz — „którzy żyją w błędach pogańskich, doznają tej samej opieki co i wyznawcy prawdziwej nauki Chrystusa“.

Znamiennym też faktem jest, że w początkach swojego panowania brał jeszcze Konstanty udział w pogańskich państwowych uroczystościach, zaś po roku 323 usunął się od nich zupełnie.

Historycy nie są do dzisiejszego dnia w zgodzie co do pytania, co mogło skłonić cesarza Konstantego do przechylenia się na stronę chrześcijaństwa. Gdy jedni uznają ten krok za wynik przekonania i natchnienia Bożego, to inni znowu uważają go za wypływ mądrych politycznych obliczeń. Nie trudno jednakże wykazać, że ten ostatni pogląd jest z gruntu błędny. Polityczne rachuby nie mogły w tym wypadku być rozstrzygające. Wszak istotną siłę w państwie reprezentowali wówczas ciągle jeszcze poganie nie zaś chrześcijanie. Ogromna większość ludności i wojska, dalej arystokracya rodowa, wreszcie biurokracya i sfery finansowe, to wszystko hołdowało jeszcze pogaństwu. Chrześcijanie byli pomimo wszystkiego ciągle jeszcze w mniejszości. W takich warunkach nie może to uchodzić za dowód politycznej przebiegłości, iż Konstanty stanął po stronie słabszej o wiele, mniejszości. Było to raczej przedsięwzięciem nadzwyczaj śmiałem, którego nie mogło Konstantemu nic innego podyktować jeno głęboka wiara i przekonanie.

Jego edykt tolerancyjny słusznie uchodzi za jeden z największych i najważniejszych faktów dziejowych. Rozpoczyna się z nim nowa epoka w dziejach świata, epoka panowania na ziemi religii Chrystusowej. W dwanaście lat później,

tj. w r. 325, zebrał się w Nicei pod przewodnictwem Konstantego pierwszy sobór powszechny, który utrwalił na wieki fundamentalne zasady wiary i odtąd dokonywa się już w nieprzerwanym ciągu tryumfalny pochód Chrześcijaństwa.

Ma więc Kościół katolicki powód do radości w roku bieżącym. Po szesnastu wiekach stoi on zawsze jeszcze jednako silny, zwarty, niewzruszony, a pełen żywotności. Burze i przewroty szkody mu nietylko nie przyniosły, ale przeciwnie, jeszcze go wzmacniały. Gdzież jest jakakolwiek inna organizacya, któraby porównanie z Kościołem wytrzymać mogła?

Ale bo też nie z ludzkiemi wyłącznie mamy w tym wypadku do czynienia sprawami. Kościół, to dzieło Boże dla zbawienia dusz ludzkich na ziemi ustanowione. A jak Konstanty był narzędziem w ręku Boga, tak są nimi do dzisiaj zarówno Ci, którzy dzieło Boże ochraniają, jak i ci, którzy go namiętnie zwalczają. I oni bowiem pomagają do zwycięstwa wielkiej sprawy, podobnie jak to czynili owi cesarze rzymscy, najgroźniejsi chrześcijan prześladowcy. Jak po Dyoklecyanie przyszedł Konstanty, tak i w naszych czasach zaświtają po prześladowaniach masońsko-liberalnych, w których duch chrześcijański się zahartuje i spotężnieje, czasy lepsze i szczęśliwsze.

Zatarg Austryi z Czarnogórą.

Austrya nie ma powodzenia na Bałkanach. Zaledwie umilkły echa zatargu ze Serbią, zaledwie wyjaśnił się cokolwiek stosunek monarchii do Rosyi, a już nadchodzą wieści o nowym zatargu, tym razem z Czarnogórą. Austrya od dawna patrzyła z niechęcią na postępy tego maleńkiego królestwa, które stanowi jak gdyby zaporę na południu monarchii, zaporę, nie pozwalającą posunąć się na południe. W ostatnich miesiącach stosunki między Austryą a Czarnogórą pogorszyły się znacznie wskutek obrotu wojny bałkańskiej. Sfery rządzące w Wiedniu zaniepokoiły się na dobre nie tyle może udziałem Czarnogóry w związku państw bałkańskich, ile raczej faktem, że kraik ten szedł od początku wojny ręka w rękę z Serbią, znaną z nieprzyjaznych uczuć względem Austro-Węgier. W drugim okresie wojny serdeczny stosunek obu tych państw słowiańskich zacieśnił się jeszcze bardziej. Gdy zaś okazało się, że Czarnogórcy nie mogą sami zdobyć Skadaru, Serbowie pośpieszyli im z pomocą. Wiadomo, że Austro-Węgry postanowiły włączyć Skadar (Skutari) do Albanii; nic więc dziwnego, że dalsze oblężenie tego miasta uważają za pewnego rodzaju zuchwalstwo ze strony Czarnogóry. Prasa wiedeńska niejednokrotnie już oświadczała, że Skutari nigdy nie dostanie się Czarnogórze. Jeżeli tedy Czarnogórcy mimo to oblegają Skutari, liczą widać albo na słabość Austro-Węgier, albo też na poparcie Serbii i Rosyi. To jest główny, właściwy niejako powód zatargu austryacko-czarnogórskiego. W tych dniach przybrał on bardzo ostrą formę, a na pogorszenie stosunków złożyły się różne wydarzenia i okoliczności. Przedewszystkiem w Wiedniu czynią Czarnogórze silne zarzuty przeciw sposobowi, w jaki ona prowadzi oblężenie Skutari. Artylerya serbska zarzuca setkami pocisków nie forty twierdzy, ale miasto, które staje wskutek tego co chwila w płomieniach. Uległo już zniszczeniu mnóstwo budynków, a między innymi także dom konsulatu austro-węgierskiego. Drugi zarzut dotyczy przymusowego nawracania katolików i mahometan albańskich na prawosławie, co oczywiście, jeżeli doniesienie to polega na prawdzie, byłoby niesłychanym gwałtem. Bardzo ważnym powodem zatargu jest sprawa zamordowanego katolickiego księdza Palicza. Rząd austryacki zażądał już przedtem, aby tę sprawę oddano do rozpatrzenia komisyi śledczej, złożonej z arcybiskupa Prizrentu i z wicekonsula austro-węgierskiego. Na wysłanie arcybiskupa prizrenckiego Czarnogóra się zgodziła, odrzuciła natomiast żądanie co do wicekonsula, tłómacząc się, że byłoby to wkroczeniem w jej zwierzchnicze prawa.

Najważniejszą atoli przyczyną obecnego zatargu są nadużycia, jakich dopuściły się władze czarnogórskie wobec austryackiego statku „Skodry“. Sprawa ta przedstawia się następująco: Parowiec „Skodra“ przybył pod komendą kapitana Blasicha do San Giovanni di Medua (portu nad Adryatykiem), aby tam wyładować towar. Kapitan portowy i dowódca załogi miejscowej, obaj Czarnogórcy, nie pozwolili mu na to i zażądali, by wyjechał przed port i ze stojących tamże na kotwicy siedmiu greckich okrętów transportowych zabrał do portu załogę i materyał wojenny. Blasich odmówił temu; wówczas kapitan portowy groził mu i chciał go zmusić do uczynienia zadość wezwaniu, gdy wtem zbliżył się krążownik „Hamidye“ i zaczął port bombardować. Cztery greckie okręty transportowe zostały zatopione, a trzy ciężko uszkodzone. „Skodra“ odniosła tylko lekkie uszkodzenia, ponieważ okręt stał w bezpiecznem miejscu. Kiedy „Hamidye“ odpłynął, kapitan portowy zażądał ponownie od Blasicha, by załodze swojej kazał ratować żołnierzy, którzy wpadli do wody. Blasich powołał się na to, że akcya ratunkowa byłaby bardzo niebezpieczna i odmówił żądaniu. Na to zjawił się komendant i oświadczył, że gdyby Blasich i jego podwładni nie usłuchali, zostaną wszyscy rozstrzelani. Wnet potem zjawili się na pokładzie „Skodry“ żandarmi czarnogórscy i zmusili maszynistów rewolwerami, aby zapalili pod kotłami. Kapitan „Skodry“ udał się tymczasem do kapitana portowego, prosząc o pozwolenie na odjazd do Rjeki (port węgierski). Kapitan portowy zgodził się na to, lecz przedtem kazał Blasichowi podpisać oświadczenie, nakreślone w języku serbskim, wedle którego Blasich w San Giovanni di Medua nie był napastowany i nie doznał żadnego bezprawia. Mimo, że Blasich podpisał ten oszukańczy dokument, Czarnogórcy chcieli go podstępem zatrzymać w porcie. Udało się jednak Blasichowi umknąć na pokład „Skodry“, która następnie pełną parą wypłynęła na morze. O pościgu nie było mowy, gdyż w San Giovanni di Medua nie było ani jednego greckiego okrętu wojennego. Zajście ze „Skodrą“ jest znacznem pogwałceniem międzynarodowego prawa żeglarskiego i dowodzi, jak śmiało i

lekceważąco traktuje Czarnogóra stosunek swój do potężnych Austro-Węgier. Rząd wiedeński poczynił już przez swego przedstawiciela w Cetynii (stolicy Czarnogóry) poważne kroki, wzywające rząd czarnogórski do wyjaśnienia co do wszystkich wspomnianych wyżej kwestyi. Odpowiedź Czarnogóry na razie jeszcze nie nadeszła, sprawa zatargu pozostanie więc jakiś czas w zawieszeniu.

W ostatniej chwili nadchodzi wiadomość, iż Czarnogóra przyjęła warunki, postawione przez Austro-Węgry, przez co zatarg został złagodzony i niema obawy aby mogły powstać poważniejsze następstwa.

Wojna bałkańska.

Na półwyspie bałkańskim zapanowała znowu niejaka przerwa w działaniach wojennych. Prócz drobnych potyczek stoczyli tam większą bitwę Turcy i Bułgarzy

pod Czataldżą.

Jedna z dywizyi tureckich posunęła się pod osłoną artyleryi w stronę lewego skrzydła bułgarskiego, została jednak z wielkiemi stratami odparta. W tym samym dniu inna dywizya turecka pomaszerowała przeciwko środkowi armii bułgarskiej i zbliżyła się na odległość 400 kroków do szańców nieprzyjacielskich. Bułgarzy, widząc zbliżające się ku nim wojsko tureckie, ruszyli z bagnetami w ręku i odepchnęli nacierających. Turcy pozostawili 500 zabitych i rannych na placu boju. Pod wieczór sześć batalionów tureckich próbowało znowu dokonać ataku, tym razem na skrajne lewe skrzydło bułgarskie; ogień piechoty i artyleryi bułgarskiej nie pozwolił im jednak zbliżyć się i zmusił do cofnięcia się. Wskutek dotkliwej klęski, poniesionej trzy dni temu na lewem skrzydle, jak i wskutek niepowodzeń, wyżej opisanych, Turcy zaprzestali odtąd kroków zaczepnych i siedzą spokojnie.

Inaczej przedstawia się położenie na linii Czataldży według doniesień rządu tureckiego. Twierdzą one, że wojska tureckie śmiałym atakiem, podjętym na całym froncie linii Czataldży, wyparły nieprzyjaciela w rozmaitych kierunkach z jego stanowisk i odzyskały zajmowane dotąd przez Bułgarów miejscowości Sofaskiej, Kalfakej, Ahelan, Indżygir i Kadikej. Wojska bułgarskie, wsparte rezerwami, usiłowały w nocy odzyskać utracone pozycye, ale Turcy odparli atak, zadając nieprzyjacielowi wielkie straty. Z obu tych sprawozdań wynika w każdym razie, że na linii Czataldży stoczono istotnie kilka zapewne dosyć krwawych bitew i potyczek, oraz, że walki te były prawdopodobnie bez wpływu na główne stanowiska i pozycye obu armii nieprzyjacielskich.

Zwycięstwa Greków.

Coraz lepiej zaczyna się w tej sprawie powodzić Grekom, którzy czynią duże postępy. Generał Danglis doniósł z Janiny pod datą 20 marca, że ósma dywizya greckiego wojska zajęła miejscowość Tepeleni. Turcy zostali pobici i rozproszeni; część ich dostała się do niewoli, przyczem zabrano im kilka armat. Miejscowość Tepeleni leży na pograniczu Albanii i Epiru.

Grecy usilnie starali się o dotarcie aż do tego miasta, pragną bowiem aby aż tam sięgała granica zdobytego przez nich na Turcyi obszaru.

Skutari

odpiera dzielnie ataki Czarnogórców i Serbów i trzyma się jeszcze, aczkolwiek wiadomości, nadchodzące stamtąd nie są wcale pomyślne i pozwalają przypuszczać, że miasto, jak i twierdza, zasypywane ustawicznie gradem pocisków armatnich, będą musiały się poddać. Wskutek oblężenia najwięcej ucierpiało samo miasto, które Czarnogórcy i Serbowie przez kilka dni bez miłosierdzia ostrzeliwali z dział największego kalibru. Runęło tam lub spaliło się bardzo dużo budynków prywatnych i publicznych, a ludność, niepewna dnia ani godziny, żyje w strasznej trwodze.

Szturm na Adryanopol.

Zofia, 26 marca. Wczoraj rano przedsięwzięto jeneralny szturm przed Adryanopolem na wszystkich sektorach przeciw wysuniętym naprzód pozycyom Turków i wszystkim ufortyfikowanym punktom. Sektor wschodni wzięto szturmem.

Dzisiaj o godzinie 1 rano przedsięwzięły wojska bułgarskie jeneralny szturm na wszystkich sektorach przeciw wysuniętym pozycyom twierdzy Adryanopol.

Koło godziny 3-ciej rano posunęli się Bułgarzy mimo rozpaczliwego oporu nieprzyjaciela naprzód w walce na bagnety i udało się im obsadzić wszystkie pozycye przed wschodnim sektorem.

Pozycya ufortyfikowana Maslak wraz z fortem tej samej nazwy i wszystkie ufortyfikowane punkty, położone bezpośrednio przed wschodnią linią fortyfikacyi, wpadły w ręce Bułgarów, którzy zdobyli 12 armat z należącem do nich uzbrojeniem, oraz 4 mitraljezy i zabrali do niewoli batalion liczący około 300 ludzi.

Bułgarskie straże przednie obsadziły punkt Serwandos, położony w oddaleniu około 1 klm. od linii twierdzy. Na zachodnim i południowym sektorze odrzucili Bułgarzy nieprzyjaciela z pozycyi wysuniętych naprzód i posunęli się znacznie naprzód ścigając go.

Bitwa na linii Czataldży.

Na linii Czataldży odrzuciły wojska bułgarskie nieprzyjaciela na całej linii w tył i obsadziły linię Armanli-Epiwator.

Kapitulacya 15.000 Turków.

Cetynia, 26 marca. Urzędowo donoszą: Dżawid basza poddał się z 15.000 ludzi wojskom serbskim nad rzeką Skumbi.

Obrazki z wojny.

Polak pod Adryanopolem.

Od jednego z Polaków, którzy pełnią służbę sanitarną Czerwonego Krzyża pod Adryanopolem, otrzymuje „Kuryer lwowski" list z interesującymi szczegółami. Oto niektóre opisy:

Teren tu wszędzie falisty, pokarbowany, co staja pagórek i dolinka, parów i wzgórze, rzekłbyś umyślnie stworzone ręką natury, najwybredniejsze warunki dla pozycyi piechoty i artyleryi, operującej przeciw jednej z najsilniejszych warowni. W takich to dolinach i parowach rozłożyły się bateryе bułgarskie, z których każda tak zasłonięta odnośnem wzgórzem lub pagórkiem, że pozycyi jej dojrzeć z fortu tureckiego nie może żadne oko, choćby uzbrojone w najlepsze lunety polowe. Strzały daje się po-

dług kierunku, sygnalizowanego rozkazem sztabu jeneralnego II armii, jeśli sam komendant nie ma pełnomocnictwa do działania w danym dniu na własną rękę. W tym celu każda baterya połączona jest telefonem z adjutantem dywizyi, a ten ze swej strony nie tylko ze sztabem głównym, ale z pozycyami pułków i batalionów piechoty, ukrytymi w okopach przed pozycyą artyleryi na jeden lub parę kilometrów; te znów ze swej strony łączą się telefonicznie z wysuniętymi przed niemi posterunkami, t. zw. martwej linii, która wprost się styka z takąż martwą linią turecką. W ten sposób cała ta przestrzeń, okalająca forty tureckie Adryanopola, począwszy od martwego pierścienia, dalej na zewnątrz jego o 10 i więcej kilometrów zakryta jest gęstą siecią drutów telefonicznych, krzyżujących się w najrozmaitszych kierunkach, urządzenie, które w porównaniu z wojnami napoleońskiemi stokroć ułatwia i przyśpiesza akcyę wojenną.

Przy bateryi stoi budka, z której dolatywał mię warczący odgłos aparatu i co chwila rozlegające się okrzyki. Oficer, stojący przy budce, tak był zajęty rozmową, że dopiero po przerwie z przerażeniem spostrzegłszy obcego człowieka w osobie mojej, krzyczy:

— Kojśte? (Kto ty?).

Uchyliłem płaszcz gumowy i wskazałem na ramię ujęte przepaską krzyża czerwonego.

— Ba, to nie wystarcza. Każdy może sobie taką przepaskę nałożyć. Jeżeli pan nie ma przepustki, będę musiał pana aresztować.

— To nie wystarcza — odzywa się ze swej strony, nadbiegły komendant bateryi — jakim sposobem puścić mogła straż? Gdzie straż?

Powstał rwetes. Posłano kanoniera na posterunek odległy o setkę kroków. Zarządzono badanie. Sąd polowy zawisł w powietrzu. Okazało się, że na posterunek tenże sam oficer wysłał był żołnierza, lekko rannego poprzedniej nocy szrapnelem tureckim; dolegała mu rana, usiadłszy więc na ziemi i podwiązując ją, nie spostrzegł przejścia mojego. Kto winien: żołnierz, czy oficer?

— Widzisz pan — mówię — gdybym był wcześniej tu przybył, orzekłbym, że takiego żołnierza nie należy wysyłać na posterunek, zwolniłbym był jego i pana od odpowiedzialności, a pan masz jeszcze pretensyę do mnie, dlaczegom wogóle tu przybył.

Tymczasem nadjechał z automobilem i porucznik mój. Sprawa moja wyjaśniła się. Żołnierz winowajca pojechał z nami do stacyi sanitarnej.

Od Kara Josuf cała kilkunasto-kilometrowa przestrzeń na północ, wschód i południe, pokryta t. zw. czyflikami, t. j. folwarkami wielkich gospodarstw, będących w ręku bejów tureckich, z których jedni wydzierżawili je Grekom, inni sami zagospodarowali przy pomocy chłopów okolicznych bułgarskich, najczęściej tak, że połowę gruntów oddawał w parcelacyjną dzierżawę za roczną opłatą, drugą połowę musieli chłopi sami brać i zasiewać własnem ziarnem, a dochodem dzielono się z bejem podług osobnej umowy na każdym folwarku. Po ogłoszeniu wojny, gdy spostrzeżono, że nie turecka armia wchodzi zwycięsko na terytorya bułgarskie, lecz odwrotnie — bułgarska na turecką, wszyscy bejowie z rodzinami pouciekali do Konstantynopola i Anatolii, a dwory ich, nim nadeszły regularne wojska bułgarskie, zostały zrabowane i złupione przez chłopów i czetników ochotniczych.

Ocalał w tych stronach jeden tylko dwór w Demir-Chamy, a to dlatego, że bej dawniej wraz z folwarkiem sprzedał go, był jakiemuś Belgijczykowi, który tu się rozgospodarował i gdy nadeszła dywizya 11, oddał budynek na szpital. Obszerna to budowla, półpiętrowa o kilkunastu izbach ze stajnią, wozownią, piwnicami etc. Założono więc tu t. zw. „perewiazni punkt", t. j. pierwszy etap pomocy lekarskiej.

Każdy żołnierz czy to na ruchomej linii bojowej, czy w okopach, ma przy sobie bandaż i pouczony jest, jak w pierwszej chwili należy samemu ranę opatrzyć, zanim nadejdą żołnierze sanitarni z felczerem i odprowadzą go do pierwszej stacyi lekarskiej. Ponieważ na przestrzeni kilkunastu kilometrów niema drugiego tak wygodnie urządzonego budynku, nadchodzą więc tu transporty z różnych obozów.

Jakoż, gdyśmy przybyli — cała przestrzeń prawie półkilometrowa dokoła dworu zatarasowana była lektykami, noszami i wozami bawołemi, pełnymi rannych. W samym dworze już miejsca dla nich nie starczyło, umieszczono więc ich w szopach. Wszystkich rannych było przeszło dwieście osób, nie licząc przybyłych dziś; wprawdzie połowę wczorajszych umieszczono na przybyłe wozy już opróżnione i wiezione ich do Dymotyki, drugich do Mustara-baszy, innych wprost do Filipopola dla systematycznej kuracyi, gdzie są oddziały chirurgiczne i gdzie można operacye przeprowadzić, tu bowiem tylko dalsze opatrunki tymczasowe; ranny przetrwa tu dzień, dwa dni najwyżej. A że w ten sposób ciągle się zmieniają pacyenci, służba sanitarna jest liczna, coś około stu ludzi, na których dwaj tylko lekarze stanowczo nie wystarczają. Byli więc bardzo radzi, gdym przybył im z pomocą tak niespodziewanie, zwłaszcza cieszył się Dr. Popow, znajomy mój z czasów dawniejszych.

— Drużba drużboj, służba służboj, kato na wat Rusi-tie — na miłość Boga, niech pan śpieszy, bo mi ręce już zdrętwiały, nie mogę podołać — rzecze po życzliwem przywitaniu.

Wciągnąłem na się bluzę białą i dalejże do roboty. Przedewszystkiem trzeba było opatrzyć świeżo przywiezionych do szopy. Było tu kilkanaście wypadków lekkich, jak utrącenie mięśni, oderwanie palca, zdarcie kawałka skóry z głowy i kontuzye; ale były też ciężkie: jednemu rękę urwał granat, dwom po nodze do kolana, trzech skonało nam na rękach z wyszłymi na zewnątrz jelitami i t. p. Tak nam parę godzin zbiegło, aż zmrok zapadł. Zapaliwszy fajki, wyszliśmy dla odpoczynku na ganek. Już się ściemniło, gdy grzmot się rozległ od strony Adryanopola, jako sygnał boju.

— No, już się zaczyna znów koncert — odzywa się nawykły do tego Popow.

— Cóż to?

— A no, sygnał turecki.

Ledwo wyrzekł to słowo, błysnęło od strony południowej za Musi-bejlar, i huk całej bateryi dział najbliższego fortu tureckiego wstrząsnął powietrze. Zabrzęczały szyby, zadudniała ziemia. W tej chwili wspaniała rakieta bułgarska od strony Geblar przerznęła z sykiem powietrze, rozświetlając szlak cały do zenitu.

— To sygnał naszego sztabu — wyjaśnił Popow.

„Hamidje".

W walkach morskich grecko-tureckich w ostatnich czasach wybitną rolę odgrywać począł turecki krążownik „Hamidje", który na wodach morza Egej-

skiego zadał kilka klęsk flocie greckiej i z fantastyczną niemal sprawnością dotąd paraliżuje jej akcyę. W ciągu ostatniego tygodnia nadeszła z Aten wiadomość, że krążownik „Hamidje" został przez flotę grecką mocno uszkodzony, a nawet wysadzony w powietrze. Wiadomość ta okazała się nieprawdziwą. W dwa dni później „Hamidje" w porcie Kavagia na wybrzeżach Małej Azyi wziął do niewoli 15 greckich okrętów żaglowych, z których zaledwie cztery w ciemnościach nocy zdołało się uratować ucieczką. Od wziętych do niewoli kapitanów wydobył komendant „Hamidje" pożądane dla siebie wiadomości o ruchach floty greckiej i transportach wojsk. W Atenach wiadomość o tym sukcesie okrętu, rzekomo w powietrze wysadzonego, wywołała panikę. Poczęły o nim krążyć zgoła legendarne wieści. Szybkość ruchów, z jaką się pojawiał na rozmaitych punktach, by znikać następnie bez śladu, budziła przerażenie. Okazało się następnie, że w rzeczywistości „Hamidje" w potyczce z okrętami greckimi poniósł pewne uszkodzenia, mianowicie wskutek eksplozyi kotła szukać musiał przytułku niedaleko od portu Alexandrete. Z nieugiętą energią zdołał jednak komendant „Hamidje" Fuad-bej w krótkim czasie naprawić uszkodzenia i już po dwóch dniach wykonać ów zwycięski atak na 15 statków żaglowych greckich. Obecnie wiadomem jest, że po odniesionym tryumfie „Hamidje" wypłynął na pełne morze w kierunku Symi i zaopatrzył się w węgiel od egipskiego jachtu „Marussja", poczem znowu zniknął bez śladu. Korespondenci pism europejskich podali wiadomość, że towarzyszem kapitana „Hamidje", Fuad-beja i uczestnikiem jego wypraw, jest oficer marynarki angielskiej, Flooth, którego bohaterskiej oc radze krążownik zawdzięczać ma w znacznej mierze pomyślne rezultaty swych śmiałych przedsięwzięć. Okręt, który w obecnej wojnie odegrał tak poważną rolę, ma już za sobą zaszczytną przeszłość. Wybudowany został w roku 1903; nosił pierwotnie nazwę „Abdul Hamid", którą zmienił dopiero po detronizacyi sułtana. Załogi liczy około 200 żołnierzy; posiada dwa 15-centymetrowe działa, ośm 12-centymetrowych i kilka dział szybkostrzelnych. Pamiętną jest potyczka w październiku roku ubiegłego, w której „Hamidje", otoczony przez bułgarskie torpedowce, poniósł znaczne uszkodzenia, ale zdołał pomimo nich dopłynąć do Konstantynopola. Dnia 15 lutego b. r. ukazał się pod Maltą i stamtąd wypłynął na morze Egejskie, czyniąc odtąd znaczne szkody flocie greckiej. Komendant „Hamidje", Fuad-bej liczy obecnie lat 29. Turcy z dumą spoglądają na swój krążownik, który okrętom greckim sam jeden więcej uczynił szkody, niż cała flota.

„Co słychać w świecie"

Sprawy polskie.

Zabór pruski.

Pierwsze wywłaszczenie.

Właścicielom Dobsk i Złotnik doręczono pisma urzędowe, mocą których własność tych majątków przeszła ostatecznie na komisyę kolonizacyjną: Złotnik — dniu 5 marca, a Dobsk d. 14 marca.

Po doręczeniu pisma urzędowego w Złotnikach odbywało się od środy ubiegłego tygodnia ocenianie wartości majątku w celu stwierdzenia zmian, jakie zaszły od czasu pierwszej oceny. We środę i we czwartek sekretarz rejencyjny z urzędnikiem komisyi kolonizacyjnej ważyli zapasy śpichlerzowe i bydło. W piątek w południe zjechała do Złotnik właściwa komisya, złożona z radcy regencyjnego i dwóch znawców, którzy uskuteczniali pierwszą ocenę. Komisya kolonizacyjna wysłała dwóch zastępców, a ze strony polskiej występowali mecenasi Drwęski i Jan Chłapowski. Obliczenia i prace ukończyła komisya wieczorem. P. Kościelski (właściciel) stracił w tym dniu prawo do Złotnik i do prowadzenia gospodarstwa; zarząd majątku objął na razie urzędnik komisyi kolonizacyjnej, który tymczasem mieszka w Pobiedziskach, ponieważ p. Kościelskiemu przysługuje jeszcze prawo mieszkania we dworze złotnickim w ciągu trzech miesięcy od dnia wywłaszczenia.

„Dziennik Poznański" pisze z tego powodu: „A więc Złotniki przeszły już w drodze urzędowego wywłaszczenia na własność komisyi kolonizacyjnej. Wypadek ten zapisze się w historyi „cywilizowanych" Prus znamiennemi zgłoskami jako punkt przełomowy dalszego kulturalnego postępu. Nadeszła chwila, jakiej nie było jeszcze w historyi zaboru pruskiego. Hakatyzm, tryumfuje. Czy te tryumfy jednak nie zemszczą się na nim i na całem państwie w swych skutkach? Historya wyda o nich sąd surowy".

GRECYA.

Zamordowanie króla.

W ostatnim numerze donieśliśmy krótko o zamordowaniu króla greckiego, Jerzego I. Ohydnej tej zbrodni dopuścił się dnia 18 marca jakiś człowiek niepoczytalny, szaleniec lub złoczyńca bardzo nizko upadły, podobno Grek z pochodzenia. Obecnie, gdy szczegóły zamachu są już znane, możemy go przedstawić następująco: Król Jerzy I, który przebywał w Salonikach od dawna, przechadzał się wieczorem w towarzystwie swego adjutanta. Szli drogą, prowadzącą do willi Allatini. Kiedy król przechodził przez targ rybny, powstały dwie osoby, które siedziały w ogródku kawiarnianym i zbliżyły się do króla. Jeden z napastników wydobył szybko rewolwer i strzelił. Król Jerzy, trafiony w serce, padł w objęcia adjutanta. Dwaj żołnierze, którzy tamtędy przechodzili, nadbiegli i przenieśli króla do powozu, poczem przewieziono go do poblizkiego szpitala wojskowego. Nieszczęśliwy monarcha zmarł jeszcze w drodze do szpitala. Zbrodnia, popełniona w skrytobójczy, niegodziwy sposób, wywołała w całym narodzie greckim powszechny żal i oburzenie. Dziennik urzędowy, pisząc o zamachu, podnosi, że popełnić go mógł tylko szaleniec, który zakłócił ogólne dni radości narodu greckiego. Istotnie — teraz Grecy obchodzą uroczyście zdobycie Janiny, a wogóle cieszą się z powodzeń, w ostatniej wojnie odniesionych. Król Jerzy I i syn jego, Konstanty, następca tronu, odbierali zewsząd hołdy wdzięczności i czci ze strony ludności krajów podbitych. Dodać przytem trzeba, że zamordowany monarcha miał w październiku b. r. obchodzić 50 rocznicę swych rządów. Nie dziwić się więc, że naród grecki jest bardzo niespodziewanym zgonem króla rozżalony.

Zamordowany król Jerzy I, syn Chrystyana IX króla Danii, urodził się w Kopenhadze 24 grudnia 1845 r. Wybrany królem wskrzeszonej Grecyi przez zgromadzenie narodowe w roku 1863, wstąpił na tron dnia 31 października tegoż roku.

Za panowania swego król Jerzy I doprowadził do skutku przyłączenie większej części Tessalii i czę-

ści Epiru. W r. 1897 prowadził nieszczęśliwą wojnę o Kretę, która pociągnęła za sobą w skutku nieudany zamach na jego osobę w dniu 25 lutego 1898 roku. Król Jerzy I gorąco popierał sztukę i nauki, handel i przemysł, oraz usilnie dbał o ekonomiczny rozwój kraju. Jednak mimo usiłowań niewiele ze swych zamiarów mógł uskutecznić, gdyż na przeszkodzie stały smutne gospodarcze i finansowe stosunki w kraju.

Król Jerzy I miał pięciu synów i dwie córki, które obie wydane zostały za książąt z domu Romanowów. Najstarszy syn, książę Sparty, Konstanty, jest następcą tronu i dowódcą armii greckiej w obecnej wojnie, ożeniony z księżniczką pruską Zofią, siostrą cesarza Wilhelma II. Książę Konstanty urodził się w Atenach w sierpniu 1868 r.

KONSTANTY XII, nowy król grecki.

Syn i następca zamordowanego w dniu 18 marca króla Jerzego I, książę Konstanty, ogłoszony już został królem Grecyi. Wojsko greckie złożyło mu przysięgę wierności, a król nawzajem przysiągł przed parlamentem, że będzie stróżem praw i konstytucyi. Nowy monarcha przyjął imię Konstantego XII, ponieważ ostatni cesarz grecki (bizantyński) zwał się Konstanty XI. Król Konstanty XII urodził się dnia 2 sierpnia 1868, ma więc obecnie lat 45. Wychowaniem jego kierował niemiecki uczony Lüders. W 18 roku życia wstąpił królewicz do wojska, poczem studyował prawo i politykę na uniwersytecie lipskim, oraz zajmował się żywo kwestyami wojskowemi. W roku 1889 powrócił do Aten i ożenił się z pruską księżniczką Zofią, siostrą obecnego cesarza niemieckiego. Po ślubie wstąpił znów do armii, a gdy w roku 1897 wybuchła wojna grecko-turecka, objął naczelne dowództwo nad wojskami greckimi. Niestety wojna ta, do której naród cały przywiązywał wielkie nadzieje, zakończyła się klęskami Greków pod Larissą, Farsalą i Domokos. Wzburzona ludność przypisała nieszczęśliwe wyniki wojny złemu kierownictwu ks. Konstantego, zupełnie zresztą niesłusznie, gdyż klęski były wynikiem niedoświadczenia generałów i lichej organizacyi armii. W r. 1900 został ks. Konstanty naczelnikiem wszystkich sił zbrojnych greckich, ale już w dziewięć lat potem musiał pod naciskiem oficerów i za wyrokiem Izby posłów złożyć tę godność i udać się za granicę. W r. 1911 królewicz powrócił, a rok ubiegły i obecny dały mu doskonałą sposobność do naprawienia popsutej sławy wojennej. Wkroczenie do Saloniki i zajęcie Janiny uczyniły Konstantego XII bohaterem narodowym. Ludność grecka zbiera nawet publiczne składki dla niego i dla dzielnej armii.

LISTY.

..zernielów Mazowiecki, pow. Tarnopol.

Nasza wieś poszła za przykładem wielu innych gmin. I tak: z początkiem tego roku w styczniu, za staraniem naszego czcigodnego kś. katechety Michała Kasprzaka, nauczycieli pp.: Edwarda Pichuńskiego, Bawera i p. Hendlówny, jakoteż państwa Podlewskich zawiązał się Sokół. Delegaci z Tarnopola w swych gorących mowach zachęcili lud do organizacyi sokolich, a po przemówieniu ks. katechety przystąpiło do stowarzyszenia z górą 80 członków. Dnia 16 lutego zebrali się członkowie nowo zawiązanego Sokoła i wybrali zarząd, do którego powołano jednogłośnie na prezesa Bartłomieja Chabre, a na naczelnika Franciszka Marmułę.

Na niedzielę, d. 23 lutego uchwaliło zgromadzenie urządzić obchód ku uczczeniu poległych bohaterów powstania styczniowego z roku 1863. Nabożeństwo w dniu 23 lutego wypadło wspaniale. W kościele wznosiła się mogiła, pięknie przybrana w kwiaty, wieńce, chorągwie, świerki, kosy, karabiny i w herby polskie, a na wierzchu krzyż brzozowy. Sokoli pod przewodnictwem prezesa i naczelnika tworzyli szpaler. Sumę celebrował ks. katecheta M. Kaspruk, a chórem kierowała nauczycielka p. Julia Hendlówna.

Po kazaniu i kondukcie wszyscy odśpiewali „Boże Ojcze“.

Po południu zaś, po nabożeństwie nieszpornem, zebrali się sokoli w sali szkolnej, gdzie przywitał wszystkich obecnych prezes, a naczelnik sokołów, skreślił losy naszej Ojczyzny i całego naszego narodu. Po przemowie naczelnika młodzież wygłaszała potryotyczne mowy, przeplatane śpiewem narodowych pieśni. Na zakończenie delegat T. S. L. przedstawił świetlne obrazy, przy których objaśniał historyę powstania. I. B.

Ułaszkowce, pow. Czortków.

Kąt nasz, do którego należą wsie Ułaszkowce, Zabłotówka i Milowce, spał dotąd pod względem narodowym od niepamiętnych czasów. Kiedyś były to wsie w połowie, a może i w większości polskie. Wskazują na to metryki, oraz nazwiska o pięknem czysto polskiem brzmieniu. Dziś, niestety, wskutek braku należytej opieki ze strony polskiej, braku kościoła, oraz wszelkiej ostoi polskości, wsie te całkowicie się zruszczyły. Nic dziwnego, W każdej z tych wiosek znajduje się cerkiew, do której szła od wieków ludność polska, a słysząc ustawicznie ruskie modlitwy i kazania musiała się wynarodowić! Cudem więc można nazwać, że dotychczas w trzech powyższych wioskach znajdują się jeszcze Polacy, którzy jednak niczem nie różnią się już od swych sąsiadów, chyba tylko obrządkiem.

Nad ludnością tą pracuje od kilku lat miejscowe nauczycielstwo, ale paraliżowane przez potężny wpływ ruskich księży, mało co mogło zdziałać. Trzeba jednak zaznaczyć, że dużo się przyczyniło bodaj do powstrzymania ludności polskiej od doszczętnego zruszczenia.

Zmiana w dotychczasowych stosunkach nastąpiła dopiero od września 1912 r., to jest od chwili, jak do nowowybudowanego, kosztem hr. Lanckorońskiego kościółka przybył ksiądz Ostrowski. Od tej chwili wionął nowy prąd, nowe życie wstąpiło w osieroconą dotychczas garstkę Polaków. Od pierwszej chwili, jak w Ułaszkowcach osiadł, pracuje ten kapłan wytrwale nad powierzoną sobie ludnością i dziś, po sześciu miesiącach, serce raduje się każdemu Polakowi, gdy widzi jak ludność garnie się do swego kościółka, modli się, śpiewa, ba, nawet już zaczyna mówić po polsku. Owocem pracy ks. Ostrowskiego są założone we wsiach towarzystwa: chór, kółko rolnicze, czytelnia i kasa Raiffeisena. W tem dziele pomaga mu nauczycielstwo, szczególnie zaś kierownik szkoły, p. Haupt. Jako dowód, że praca nad uświadamianiem ludu nie idzie na marne, był urządzony 9 lutego 1913 r. w Ułaszkowcach wieczorek ku czci Piotra Skargi i powstania styczniowe-

go. Zaznaczyć trzeba, że młodzież włościańska brała w nim czynny udział. Na bardzo urozmaicony program złożyły się: słowo wstępne, odczyty, deklamacye, śpiew i muzyka. Odegrano też sztuczkę „Dziesiąty pawilon“, a zakończył uroczystość żywy obraz.

Ludność, która bardzo licznie przybyła na wieczorek, długo zapamięta sobie tę pięknie i mile spędzoną chwilę. A. P.

Sassów koło Złoczowa.

W niedzielę, dnia 2 lutego obchodziliśmy w naszem miasteczku wielkie święto narodowe. Staraniem Czytelni Polskiej im. ks. Piotra Skargi i Kółka amatorskiego odbył się u nas uroczysty wieczór ku uczczeniu półwiekowej rocznicy ostatniej walki zbrojnej o niepodległość Polski. W sali zakładu kąpielowego, przybranej pięknie zielenią i chorągiewkami, zebrało się około 300 gości, tak inteligencyi, jak i mieszczan. Przybyli także delegaci T. S. L. ze Złoczowa. Po odpowiedniem zagajeniu obchodu przez p. Władysława Najzarka, zabrał głos p. prof. Kling ze Złoczowa i w gorących, a podniosłych słowach przedstawił obecnym przyczyny, przebieg i upadek ostatniego powstania. Słowa jego, trafiające do serca, zrobiły na słuchaczach wielkie wrażenie i dodały im otuchy, że w jedności i pracy może odrodzić się wolna i niepodległa Polska. Następnie odegrało Kółko amatorskie dwie sztuczki patryotyczne p. t. „Wesele powstańca“ i „Pod borem Żyrzyma“. Członkowie Kółka, wyćwiczeni znakomicie na wielu przedstawieniach, grali bardzo dobrze, zaco licznie zebrani widzowie wynagrodzili ich hucznymi oklaskami. W przerwach odegrała muzyka miejscowa bardzo pięknie pieśni patryotyczne. Na zakończenie wieczoru odśpiewano pieśni „Boże coś Polskę“ i „Jeszcze Polska nie zginęła“, poczem uczestnicy rozeszli się, pokrzepieni na duchu i w podniosłym nastroju do domów. Uczestnik.

Ujsoły koło Rajczy.

Za staraniem J. Długosza odprawione zostało w tutejszej kaplicy Matki Boskiej Nieustającej Pomocy nabożeństwo za braci, poległych w powstaniu styczniowem. Mszę św. odprawił ks. prof. J. Sadowski z Żywca, poczem przez 3 godziny miał piękny i niezmiernie pouczający wykład. Poruszył w nim czcigodny prelegent sprawę powstania i obecne położenie polityczne naszego narodu, a nadto wyjaśnił nam znaczenie Kółek rolniczych i uzasadnił gruntownie szkodliwość alkoholu. Potem urządził ks. Sadowski w sali szkolnej przedstawienie w obrazach świetlnych dla dzieci i dla starszych osobno. Za trud około tego obchodu składamy niniejszem zacnemu kapłanowi serdeczne „Bóg zapłać!“ Uczestnicy.

Łukowiec, pow. Rohatyn.

Dnia 23 lutego, w niedzielę, ku uczczeniu powstania z 63 roku odprawił proboszcz miejscowy uroczystą sumę przy udekorowanym ołtarzu, następnie w przemowie podniósł czyny bohaterów w walce o wolność, zachęcając nadzwyczaj licznie zebranych parafian do pracy nad własnem udoskonaleniem. „Zwycięstwa nie dał Pan Bóg, Polska z kajdan uwolnioną nie została, ale o wolność prosi królowa korony Polskiej. Bądźmy pełni nadziei, że i nam jutrzenka swobody zaświeci, gdy cnotami grzechy ojców naszych okupimy“. Nabożeństwo zakończył śpiew „Boże coś Polskę“.

Po pasyjnem zaś nabożeństwie licznie zebrani obywatele Łukowca udali się na odczyt o r. 1863 przy świetlnych obrazach Grottgera, który urządziło Koło pan T. S. L. ze Lwowa. Prelegent porywał słuchaczy tak, że na ogólne żądanie musiano odczyt przy nowem audytoryum, które na dworze czekało, powtórzyć. Następnie dla starszych odbyła się pogadanka, na którą przybył p. Radca Orski z Żórawna, zasłużony pracownik na niwie narodowej. Jego to gorącemu, a głęboko obmyślanemu przemówieniu zawdzięczać należy, że w Łukowcu zawiązane zostało gniazdo drużyn Sokolich.

Uczestnik.

Rozbórz, pow. Tarnobrzeg.

Pragniemy podziękować naszemu dobremu pasterzowi Przewieleb. ks. proboszczowi L. Gondolewskiemu w parafii Przeworsku. Ten zacny nasz pasterz nie od dawna z łaski Bożej — kieruje stedem naszej parafii, ale wiele i bardzo wiele nam dobrego uczynił.

To też, jakby dla dopełnienia swej dobroci, sprawił nam św. Misye. Za te wszystkie starania o nas, kochany pasterzu, niech Ci Bóg zapłaci!

Teraz chcemy podziękować przewielebsym kaznodziejom, księżom Misyonarzom za ich prace przez 20 dni, bo od 3—23 lutego, którzy wysilali się na ambonie, ażeby ludowi pokazać drogę prawdziwą do zbawienia. Toteż lud zarówno, jak inteligencya garnęła się tysiącami do świątyni i licznie przystępowała do Sakramentów świętych. Widziano dużo osób z powyższej inteligencyi, a między innemi p. radcę sądu przeworskiego p. Dr. Rajskiego, który cisnął się wśród ludu do trybunału pokuty. Oj, żeby nam Bóg dał takich radców i naczelników jak najwięcej!

Przeto za usilną Waszą pracę, czcigodni księża, za pracę, która w sercach naszych pozostanie na zawsze, niech Wam Bóg zapłaci!

Parafianie rozborscy.

Sędziszów, w marcu.

Dnia 13-go b. m. święciliśmy tu pamiątkę pięćdziesiątej rocznicy powstania, a jakkolwiek obchodu tego nie można nazwać okazałą manifestacyą, niemniej był pocieszającym dowodem, iż nie tylko ludzie dojrzali, ale i młodsze pokolenie zdaje sobie sprawę z ważności chwili i należycie ocenia doniosłość tej rzewnej uroczystości, której poszczególne momenty miały miejsce w kościele, na cmentarzu, w sali szkolnej i w ubikacyach miejscowego „Sokoła“. Mimo przejmującego wiatru, już od wczesnego ranka fale ludu różnego wieku, płci i zawodu płynęły z okolicznych, nawet odleglejszych wiosek, aby we wspólnych modlitwach ukorzyć się przed Tym, który choć sprawiedliwie karze, to jednak miłosiernie przebacza, a niejednokrotnie ponad zasługi nagradza.

Uporządkowana w karne szeregi, za swym sztandarem, z przejęciem i powagą postępująca młodzież szkolna otworzyła pochód; za nią postępowali włościanie w barwach narodowych z symbolicznemi kosami, lub też zorganizowani jako straż, dalej sokolska drużyna, a dalej i dalej tłum kilkutysięczny. Wszystko to dążyło najpierw do kościoła, skąd po żałobnem nabożeństwie i okolicznościowem kazaniu, udano się na cmentarz. I zaprawdę — nie było nic stosowniejszego nad to właśnie przejście z pod nakrytego kirem żałoby katafalku pod krzyż pamiątkowy, wzniesiony w centrum miejsca wieczne-

go spoczynku tych, którzy nie zawahali się poświęcić życia w obronie Matki-Ojczyzny. Nie było też z pewnością jednego oka suchego gdy z ust kaznodziei, polecającego „tę ziemię, miasta i wioski“ opiece miłosiernie wyciągniętych ramion Zbawiciela, padły między innemi te słowa: „Krzyża trzymajmy się — z Nim i w Nim zwyciężymy!“ I błogie ukojenie spłynęło w serca zjednoczonej wspólną dolą rzeczy — żałosna uroczystość niejako w tryumfalną zmieniła się; otucha i wiara ożywiła uczestników, albowiem żywiej odczuli, że da głęboko i prawdziwie wierzących musi być po śmierci — zmartwychwstanie!

Uczestnik.

Zmiłujcie się nad nami...

Tym głosem rozpaczliwym wołają do nas biedne i upośledzone istoty, głuchoniemi. Jest wprawdzie jeden zakład dla głuchoniemych we Lwowie, który daje im pewne wykształcenie i możność zbliżenia się do Boga i ludzi, ale w tym zakładzie może się pomieścić zaledwe szczupła garstka tych upośledzonych przez naturę istot. — A gdzież podziewa się reszta? Ach! Prawda jest straszna. Przeważna część głuchoniemych pozostaje po naszych wioskach w zupełnem zapomnieniu, zaniedbaniu i nędzy. Zostawieni samym sobie, ulegają swemu okropnemu losowi, wyrastają i stają się okropnym ciężarem dla siebie i dla drugich.

Lecz może przynajmniej jest ich niewielu? Statystyka jest smutna. Liczba głuchoniemych wynosi w Galicyi około 12.000. A ileż jest zakładów dla ich kształcenia? Jeden, jedyny we Lwowie!?...

Czytelnikowi te proste cyfry nie tak łatwo przemówią do przekonania. Niech więc będzie wolno posłużyć się przykładami choćby z mego tylko własnego nawet niezbyt długiego doświadczenia. Jako ksiądz miałem przez kilka lat sposobność — czy odwiedzając chorych, czy chodząc po kolendzie — w rozmaitych stronach, a zwłaszcza w górach, spotykać te nieszczęśliwe istoty, kryjące się gdzieś po kątach. (Bo przy innych okazyach nie tak łatwo komuś się z nimi spotkać). Aż serce boli, gdy się widzi te dzieci, które na pierwszy rzut oka nieraz nawet pięknie wyglądają, a przecież są dotknięte tą straszną niedolą, że są głuche i nieme.

Odzywamy się do nich; nic nie rozumieją, ani słyszą, ani mówią. Jeno patrzą na nas wzrokiem przenikliwym, smutnym, łzawym i błagalnym. — Mój Boże, nie wiem, czy w życiu spotkałem widoki serce bardziej mi rozdzierające, jak widok istot głuchoniemych. Chciałem ulżyć ich niedoli, lecz byłem bezsilny. Pytam się rodziców, czy starali się o przyjęcie tego głuchoniemego dziecka do zakładu. Odpowiadają: staraliśmy się, ale nie chcieli go przyjąć. Sam już kilka razy pisałem prośbę o przyjęcie takiego chłopczyka lub dziewczynki do zakładu, lecz otrzymałem odpowiedź, że niema miejsca. Czyż może być smutniejsza i okropniejsza odpowiedź?...

Niedawno starałem się o przyjęcie pewnego chłopca do instytutu głuchoniemych. — Otrzymuję odmowną odpowiedź. — Piszę rozpaczliwy i błagalny list do księdza kapelana instytutu. — Oto, co pisze ks. Wilhelm Wagner: „Takich listów jak od księdza ja otrzymuję stosunkowo więcej. — To jest poprostu rozpacz. Głuchoniemych w kraju jest 12.000, a zakład jedyny w Galicyi! Cóż to znaczy?“ Czyż to więc nie jest ubliżającem dla naszego kraju, dla naszego honoru narodowego, że biedni głuchoniemi nie mogą uzyskać przyjęcia do instytutu? Szczęśliwi, którzy znajdą wysokich protektorów! Ale kto będzie czynił tyle starań za każdym głuchoniemym, gdy i tak nieraz rodzice i gminy zostawiają ich w zupełnem zapomnieniu, tak, że wypadałoby nieraz ich rodzicom przypomnieć obowiązki względem głuchoniemych.

Nie można winić dyrekcyi instytutu, że nie chce przyjmować głuchoniemych, gdyż niema dla nich miejsca w zakładzie. Ani nie zaradzi złemu żaden pojedyńczy człowiek lub miasto lub gmina, lecz tą ważną sprawą powinien się cały kraj zająć. Pewnie, że kraj nasz ubogi i nie może podołać wszystkim wydatkom i potrzebom, jakie się wszędzie spostrzega. Ale przecież jest postęp. Coraz lepsze drogi, coraz lepsze szkoły, na ukończeniu już drugi zakład pod Krakowem dla obłąkanych! A czyż te biedne istoty głuchonieme w całym kraju mają pozostać bez żadnej opieki? Bodaj czy innych potrzeb — nawet pilnych — nie powinno się raczej usunąć na plan drugi, a na pierwszem miejscu wśród postulatów krajowych postawić sprawę instytutu głuchoniemych i domagać się bezwarunkowo i bezwzględnie bądź rozszerzenia już istniejącego instytutu we Lwowie, bądź utworzenia natychmiast drugiego zakładu w zachodniej Galicyi.

Dokonać tego i zrealizować ten pierwszorzędny postulat może jedynie Wydział krajowy. On jedynie ma możność dzieła szybko dokonać. Do Was, członkowie Wydziału krajowego wołają te tysiączne upośledzone rzesze głuchoniemych z całego kraju: Zmiłujcie się nad nami! Ten głos idzie też do Was posłowie krajowi. Macie możność myśl utworzenia instytutu szybko urzeczywistnić. Wy jesteście reprezentantami kraju. Cały kraj gorąco tego pragnie. Nie znalazłby się taki bezlitośny i okrutny człowiek, któryby tej sprawie mógł być przeciwnym. Taki ściągnąłby na siebie jawne przekleństwo Boskie! Wy tam, posłowie krajowi, zajęci rozmaitemi sprawami „u góry“, nie zawsze macie sposobność poznać niedolę tych istot. Ach, widzimy ją codziennie my kapłani, mając możność docierania do najlichszych zakątków przy posługach naszych kapłańskich.

O, czuje tę niedolę głuchoniemych lud biedny! Pospieszcie z pomocą ludowi. Macie możność i władzę w waszem ręku. Do Was wołają te wielkie rzesze głuchoniemych: Zlitujcie się nad nami!

Pieniądze i praca włożona na wykształcenie głuchoniemych nie idzie na marne. W instytucie uczą

się rzemiosła, uczą się czytać i pisać, nabywają najważniejszych wiadomości religijnych, tak, że zakład jeżeli nie całkowicie, to w przeważnej mierze jest w stanie ulżyć ich niedoli i głuchoniemi po wyjściu z zakładu mogą prowadzić już znośny żywot. Miałem sposobność już kilka razy spotkać się z takimi głuchoniemymi po opuszczeniu zakładu. To zupełnie inni ludzie. O ileż los ich jest szczęśliwszy i znośniejszy od losu głuchoniemych, pozbawionych wykształcenia. Niech będą błogosławieni dobrodzieje i ci wszyscy, którzy przyczyniają się do wykształcenia głuchoniemych! Nawet wdzięczność i modlitwy samych głuchoniemych wypraszać im będą u Boga obfite błogosławieństwo w innych dziełach i zamiarach.

Dopomódz głuchoniemym, to rzecz przedziwnie chrześcijańska. Przypominają mi się mimowoli księgi Ewangelii, jak sam Chrystus błogosławiony cudownie uzdrawiał głuchoniemych.

O, wy wszyscy, którym leży na sercu dobro naszego kraju i naszego ludu, weźcie tę sprawę pod rzetelną rozwagę i ulżyjcie smutnej doli biednych głuchoniemych. Oni wołają błagalnie do całego kraju: Zmiłujcie się nad nami.

Niepołomice, w lutym.

Ks. Józef Mazurek.

Wiadomości kościelne.

Dekret papieski.

Urzędowy dziennik Stolicy Apostolskiej, „Osservatore Romano“ ogłasza dekret czyli pismo Ojca św., Piusa X, postanawiające, że rok bieżący ma być ogólnym rokiem radości na pamiątkę pokoju, danego Kościołowi przez cesarza Konstantyna.

Dekret papieski wspomina przedewszystkiem o wielkiem i szczęśliwem wydarzeniu przed 1600 laty, kiedyto religia chrześcijańska została urzędownie uznana przez państwo rzymskie. Wzywa dalej Ojciec św. katolików do pełnienia uczynków miłosiernych i do pomnożenia w tym czasie modłów do Boga, Matki Boskiej, do Wszystkich Świętych, a w szczególności Apostołów.

Dekret zarządza, iż w tym roku radości otrzymają odpust zupełny wierni, mieszkający w Rzymie i ci, którzy przybędą do Rzymu, a w czasie między Białą Niedzielą, a Niepokalanem Poczęciem odwiedzą dwa razy bazyliki św. Jana Lateraneńskiego oraz Piotra i Pawła, tam pomodlą się za pomyślność utrzymania Kościoła i wiary, oraz Stolicy św., o wytępienie kacerzy, nawrócenie wszystkich grzeszników i za pokój i jedność wszystkich chrześcijan, a wreszcie przystąpią do spowiedzi i do komunii i uczynią jałmużnę według swoich środków. Ci, którzy nie są w stanie przybyć do Rzymu, mogą otrzymać także zupełny odpust, jeżeli odwiedzą sześć razy kościoły, wskazane przez krajowego biskupa i spełnią uczynki miłosierne. Ten zupełny odpust może być również przez prośby przekazany duszom, znajdującym się w czyśćcu.

Dekret Ojca św. zawiera nakoniec warunki szczególne, na podstawie których mogą odpust uzyskać ludzie, będący w podróży, oraz więźniowie i osoby chore.

Archid. lwowska obrz. łać.

Doktorat teologii uzyskał na uniw. w Insbruku ks. Łucyan Tokarski.

Dyecezya krakowska.

Mianowani: ks. Franciszek Kluka, prob. w Osielcu, wicedziekanem; ks. Franciszek Kliś, prob. w Zawoi, notaryuszem dekanatu makowskiego; ks. Wojciech Kowalczyk, prob. w Lubniu, wicedziekanem; ks. Dr Andrzej Kościółek, prob. w Myślenicach, notaryuszem dekanatu myślenickiego; ks. Kazimierz Rzeszodko, prob. w Chochołowie, notaryuszem dekanatu nowotarskiego; ks. Kazimierz Buzała, prob. w Niegowici, notaryuszem dekanatu niepołomickiego; ks. Franciszek Krupa, prob. w Ślemieniu, uwolniony na własną prośbę od obowiązków wicedziekana; ks. Dr Michał Kołodziej, prob. w Suchej, mianowany wicedziekanem z przydzieleniem mu agend dziekańskich; ks. Władysław Włodyga, prob. w Zembrzycach notaryuszem dekanatu suskiego; ks. Aleksander Rajda, prob. w Spytkowicach, wicedziekanem; ks. Kazimierz Paleczek, prob. w Piotrkowicach, notaryuszem dekanatu zatorskiego.

Urlop trzymiesięczny dla poratowania zdrowia otrzymał ks. Józef Macak, prob. w Krzyszkowicach.

Przeniesiony ks. Józef Żaba z Sieprawia do Krzyszkowic jako wik. ad personam.

Posada wikaryusza w Sieprawiu zostaje na razie z powodu braku kapłanów nie obsadzona.

Urlop sześciotygodniowy dla poratowania zdrowia otrzymał ks. Franciszek Maj, wik. w Chrzanowie.

Kanoniczna wizyta biskupia parafii krakowskich odbędzie się w następującym porządku: kościół katedralny dnia 3 i 4 kwietnia, parafia N. P. Maryi dnia 6, 7, 8 i 9 kwietnia, parafia św. Krzyża dnia 13 i 14 kwietnia, parafia św. Szczepana dnia 20 i 21 kwietnia, Bronowice Wielkie 22 kwietnia z ekskursyą po południu do Rząski i Mydlnik. Nowa Wieś dn. 23 kwietnia, parafia św. Mikołaja dnia 27 i 28 kwietnia, Prądnik Czerwony 29 kwietnia, kościół Niepokalanego Poczęcia i kapelania św. Łazarza 30 kwietnia, parafia św. Floryana 4 i 5 maja, parafia WW. Świętych 18 i 19 maja, parafia św. Anny 25 i 26 maja, parafia św. Salwatora 1 i 2 czerwca, ekskursya do Bielan 2 czerwca po południu, do Olszanicy i Chełmu 3 czerwca po południu, parafia Bożego Ciała 8 czerwca, parafia św. Mikołaja (Skałka) 15 czerwca b. r. Wizytacyi dokona Książę Biskup Dr Sapieha.

Dyecezya przemyska.

Zmarli: ks. Józef Witkowski, em. prob. w Trześni, w 75 roku życia a 46 kapłaństwa; ks. Józef Godek, proboszcz w Czermnie, w 74 r. życia a 49 kapłaństwa. R. i p.

Rozmaitości.

KALENDARZYK.

Dziś: Niedziela Przewodnia, 30-go marca — Jana Klim.
Poniedziałek, 31-go marca — Balbiny p.
Wtorek, 1-go kwietnia — Hugona b. w.
Środa, 2-go — Franciszka z Pauli.
Czwartek, 3-go — Ryszarda b. w.
Piątek, 4-go — Izydora b. w.
Sobota, 5-go — Wincentego z Fer.

Dziś: wschód słońca o godzinie 5 minut 40, zachód o godzinie 6 minut 28; długość dnia 12 godzin 32 minuty.

Kalendarz „Prawdy" na rok 1913 w cenie 50 halerzy i **Kalendarz „Figlarza"** w cenie 1 K mamy jeszcze w zapasie.

Wojna bałkańska w obrazach. Prześliczne album, przedstawiające obrazy zdejmowane na polu wojny bałkańskiej, już wyszło w dwóch zeszytach. Każdy zeszyt kosztuje 1 K. Kto chce zobaczyć jak wygląda dziś wojna, jak wyglądają wodzowie wojska walczącego, ten niech sobie sprowadzi „Wojnę bałkańską w obrazach". Przy zamówieniach należy dokładnie pisać, który zeszyt: pierwszy, czy drugi się zamawia. Przy zamówieniach jednocześnie należy wysyłać pieniądze.

Nieostrożne obchodzenie się z bronią. Wczoraj po południu zdarzył się w jednem z mieszkań prywatnych na Groblach, straszliwy wypadek. Uczeń III klasy gimnazyalnej, bawiąc się nabitym flobertem z młodszym swym kolegą, Władysławem Bialikiem, postrzelił go wskutek przypadku w brzuch tak nieszczęśliwie, że ofiara nieopatrznej zabawy przypłacić ją może życiem. Na miejsce wypadku zawezwano Pogotowie ratunkowe, które opatrzyło rannego i przewiozło na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza, gdzie dokonano operacyi wyjęcia kuli. Stan chorego budzi wielkie obawy.

Napad rozbójniczo-rabunkowy żydów na księdza. W nocy z dnia 14 na 15 stycznia b. r. około pół do pierwszej po północy, rabusie, przebrani za kolendników, wybili okno, odwalili okiennicę wewnątrz mieszkania księdza Piotra Polmiaszka w Sepnicy, w powiecie Ropczyce, sąd i posterunek c. k. żandarmeryi Dębica i zadali rabusie cios w głowę temuż księdzu Piotrowi Polmaszkowi. Ze strony lekarskiej orzeczono, że cios mógł śmierć spowodować, gdyby był padł cokolwiek niżej w kość czołową. Rana ma 5 centimetrów długości, a 3 centimetry szerokości i jest głęboka, zadana narzędziem tempem. Napad wykonano w celu rabunku. Sprawcami napadu są żydzi: Lejba Baum ze Sepnicy wraz z synami i Chaim Teitelbaum z Brzezówki, napadniętemu dobrze znajomi i spółka...

Obecnie uwija się po wypadku Lejba Baum wraz z osławionym faktorem Eliaszem Grünspan i spółką w Dębicy około władz, aby sprawę zatuszować...

Ludziom zaś we wsi zagrozili surowo żydzi: Lejba Baum i Chaim Teitelbaum, żeby o tem nic nie mówili, natomiast nakazali, żeby im o każdem postąpieniu księdza Piotra Polniaszka donoszono.

Ci sami żydzi: Chaim Teitelbaum i Lejba Baum już przedtem kilkakrotnie podrabiali klucze i wchodzli do mieszkania księdza Piotra Polniaszka w jego neobecności, tak, że tenże był zmuszony zamki kilkakrotnie zmieniać...

Charakterystycznem jest, że c. k. Żandarmerya, gdy o żydów chodzi, nic nigdy nie może wykryć.

Kto ma kredyt w Ameryce. Ostatni zeszyt włoskiego czasopisma „Minerwa" zawiera ciekawe poglądy miliardera Pierpont Morgana. Pytano go kiedyś po tej stronie Atlantyku: jakiej żądają w Ameryce gwarancyi od ludzi, którym banki użyczają pożyczek. Odpowiedź charakterystyczna: — Jeżeli pan X. przychodzi do mnie po pożyczkę, nie pytam ile ma. — Jakto? — zdziwił się pytający. — Żąda pan chyba poręczycieli? — I to nie. — Więc czegóż? — Żądam — charakteru. Przypominam sobie, że kiedyś udzieliłem kredytu na miolion dolarów człowiekowi, który miał dziesięć palców, nic więcej. Wiedziałem, że dorobi się, że mi odda. I oddał. Dziś jest miliarderem. — Czy dużo otrzymuje kredyt, nie mając pieniędzy? — Bardzo dużo, bo u nas dużo ludzi ma charakter. Człowiek, który ma charakter i głowę, choćby nic nie miał poza tem, dostanie u nas zawsze pożyczkę. Człowiek bogaty, ale o charakterze wątpliwym, nie znajdzie kredytu. — Czy taki jest wogóle system banków, czy tylko pański?—No, jestto metoda ogólna. Gdy ktoś zgłasza się do nas o pożyczkę, przedewszystkiem dowiadujemy się o interesy, które robił i jak je robił. Nie dałbym centyma człowiekowi, który nie wzbudzałby we mnie zaufania, choćby cały świat do niego należał.

Lustra na gościńcach. W Anglii na niektórych bardziej uczęszczanych gościńcach ustanowiono w punktach krzyżowania się dróg i na nagłych zakrętach wielkie zwierciadła, mające zapobiegać częstym zderzeniom automobilów. Szofer, który widzi w stosownie ustawionem lustrze wszystko, co poza skrętem się dzieje, jest zabezpieczony przed zderzeniem. Dotychczasowe doświadczenie dało bardzo dobre rezultaty. Jeden z burmistrzów prowincyonalnych donosi władzy, czuwającej nad bezpieczeństwem publicznem, że odkąd postawił w miejscu, gdzie był gwałtowny skręt, a przytem drogi się krzyżowały, duże, kilkościenne lustro, tak częste dawniej wypadki zupełnie ustały.

Panna młoda w 106 roku życia. Gazeta polska wychodząca w Buffalo, donosi z Los Angelos: Historya krótka. Marcelina Leon, 106 lat licząca staruszka, potrafiła w sądzie wykazać zdolność umysłową i oddać swą zgrzybiałą już rączkę 82 lat liczącemu adoratorowi, na którego czekała w utęsknieniu przez lat pięćdziesiąt. Po otrzymaniu „licencyi" ślubnej i dopełnieniu formalności małżeńskch, zaledwie kilkadziesiąt godzin była szczęśliwą, bo już w parę dni po ślubie wyzionęła ducha.

Grób Arona. Pewien Anglik Julian Graude, na posiedzeniu Towarzystwa archeologicznego w Lon-

dynie, zdawał sprawę ze swojej podróży do Egiptu i Arabii. Opowiadał o zbadaniu góry Hor, w której, wedle Pisma Świętego, znajduje się grobowiec Arona, strzeżony zazdrośne przez muzułmanów. Graude jest jedynym Europejczykiem, dopuszczonym do tego przybytku. Od szeregu stuleci żaden żyd nie oglądał świętego grobowca, uważanego przez mahometan za narodową relikwię. Mimo straży, udało się Graude zdjąć fotograficzną odbitkę wnętrza. Archeolog znalazł na ścianach stare napisy dla nauki nader cenne. Z powodu krótkiego czasu przepisać ich nie zdołał.

Zniesienie kaptura karnego. W tych dniach został w Portugalii zniesiony tak zwany kaptur karny, który więźniowie nosili na głowach, a w którym były tylko otwory na oczy i usta. Kaptur pilśniowy miał zapobiegać zapoznawaniu się więźniów z twarzy, był atoli tylko bardzo przykrem i dokuczliwem nakryciem głowy, prawdziwą torturą, zwłaszcza w letniej porze. Gdy po rewolucyi zapełniły się więzienia portugalskie politycznymi przestępcami, kazano im także nosić kaptury karne. Obecnie parlament portugalski zniósł kaptury, a w więzieniu lizbońskiem odbyła się z tego powodu niezwykła ceremonia. Prezydent gabinetu w towarzystwie ministra sprawiedliwości i urzędników więzienia przybył do kaplicy więziennej, do której przyprowadzono więźniów pospolitych i politycznych w dwóch oddzielnych grupach. Więźniowie nic nie wiedzieli o celu ich wezwania do kaplicy. Nagle poza kaplicą odezwał się silny gwizd, a do kaplicy wpadli dozorcy i pozdzierali więźniom z głów kaptury. Minister sprawiedliwości odczytał rozporządzenie, znoszące noszenie kapturów, poczem wezwał więźniów, aby przestrzegali karności. Na tem zakończyła się ta niezwykła „ceremonia".

Niezwykłe zjawisko podziemne. W jednem z naukowych czasopism francuskich donosi J. Scherer o niezwykłem zjawisku podziemnem, które od dłuższego czasu powtarza się na wyspie Haiti, zwłaszcza w zachodniej jej części, w okolicygór La Selle, dochodzących do 7000 metrów wysokości. Ludność wyspy jest zaniepokojona tem zjawiskiem, co zresztą jest rzeczą zupełnie naturalną. Mianowicie z podziemia dobywają się przeróżne odgłosy o rozmaitej sile. Czasem słychać odgłos ciężkiego wozu, toczącego się po bruku, to znowu jakby odległy grzmot, albo echo wybuchu lub strzału z działa. W przerwach dobywa się z pod ziemi cichy szmer, jak gdyby deszcz padał na suche liście, albo jakby wiatr szumiał w lesie. Wrażenie potęguje się skutkiem tej okoliczności, że owe odgłosy najsilniej występują podczas pogody. Wikary z tamtejszej wsi podał następujące zapiski o tem zjawisku: Od dnia 7 do 13 września 1912 r. ów szum był codziennie słyszany, ale we dnie brzmiał inaczej niż w nocy. We dnie dochodził szmer z południowego wschodu, widocznie ze znacznej głębokości. Słyszałem czasami głuchy turkot, to znowu jakby szczekanie psa. Od czasu do czasu powstawał huk, poczem następowała chwilowa cisza. W nocy było inaczej. Z pod ziemi dobywał się chaos odgłosów, równocześnie słyszałem turkot, grzmoty, szczekanie psa, gwizd wichru i szum burzy. A nad ziemią panowała zupełna cisza. Odbywało się to zwykle pomiędzy godziną 7 a g. 10 wieczorem, a na zakończenie odbywała się zwykle gwałtowna detonacya z długotrwałem echem. Ludność wyspy obawia się, że są to zapowiedzi trzęsienia ziemi lub wielkich burz. Uczeni twierdzą, że odbywa się pod ziemią proces układania się pokładów geologicznych, co wywołuje wspomniane odgłosy.

Poradnik dla pytających.

Kto pyta — nie błądzi.

Kto nie nadeśle marki pocztowej na odpowiedź, nie otrzyma odpowiedzi. Zarazem prosimy naszych czytelników, aby czytali odpowiedzi umieszczane w gazecie, bo często jedna odpowiedź odnosi się do kilku zapytań, zdarza się także często, iż zaledwie umieściliśmy odpowiedź na postawione nam pytanie, a za kilka dni otrzymujemy to samo pytanie od innego czytelnika. Jest to dla nas wielki kłopot dawać na te same pytania odpowiedzi. Niechże tedy czytelnicy nasi przeglądają pilnie nasz poradnik, a znajdą odpowiedzi na wiele swoich pytań, z któremi do nas się zwracają.

P. P. B. w D. i p. St. W. w W. Losy Panów nic nie wygrały.

P. J. K. w K. Z pańskich losów Jósriv los S. 2500 Nr. 20 zotał wyciągnięty z kwotą 4 K.

P. B. A. w G...r. To, co Pan pize, aby się wcześniej uwolnić od wojska, jest niedopuszczalne, bo każdy popisowy musi się stawić na plac poboru po ukończeniu 21 roku życia.

P. W. T. w K. na Węgrzech. Na zapytanie z dnia 5/3 1913 wyjaśniamy, że wedle obowiązujących w Austryi ustaw mają dzieci prawo zaczepić darowiznę, jeżeli ojciec jednemu dziecku cały majątek zapisze za darmo, a drugim dzieciom nic nie pozostawi. Zaczepienie może nastąpić dopiero po śmierci ojca najdalej do lat trzech. Dzieci, zaczepiając odnośną darowiznę, mogą żądać części nie w gruncie, lecz w pieniądzach i to tak zwanej części obowiązkowej, to jest połowy tego, coby dziecku obliczając równe części się należało. Jeżeli jednak ojciec, zapisując jednemu dziecku przy tegoż zamążpójściu grunt bierze od małżonka swego dziecka lub też od ojca swego zięcia czy synowej pieniądze, to nie ma w tym wypadku darowizny, bo ojciec za oddany grunt dostał pieniądze. Darowizną będzie o tyle tylko, o ile grunt więcej wartał, niż pieniądze przez ojca odebrane tak, że tylko co do tej nadwyżki, dzieci mogłyby darowiznę zaczepić, o ileby od ojca wogóle nic nie dostali. Pieniądze dane córce nie przepadną i gruntu jej nie odbiorą, bo nie ma darowizny, skoro ojciec zięcia za grunt od Pana dostał pieniądze.

P. F. G. w Ch. Grunt wynająć można tylko od samego właściciela, albo od tej osoby, którą właściciel do wynajmu upoważnił. Matka właściciela

gruntu nie ma prawa gruntu swoich dzieci pełnoletnich wynajmować, jeżeli ją dzieci do tego wyraźnie nie upoważniły, zwłaszcza, jak w danym wypadku, gdzie sami właściciele grunt wydzierżawili. Matka więc, wynajmując grunt do dzieci należący, choć te są w Ameryce, postąpiła bezprawnie, a Pan wydzierżawiając grunt od matki właścicieli ma prawo dochodzić na matce zwrotu danych na dzierżawę pieniędzy, ale nie oddania sobie gruntu.

P. J. M. w S. Mieszkańca Kalwaryi można skarżyć o odszkodowanie tylko przed Sąd powiatowy w Kalwaryi, o ile przedmiot skargi kwoty 1000 K nie przenosi. Ponad 1000 K musi się skarżyć do Sądu obwodowego w Wadowicach. W Kalwaryi jest Sąd powiatowy. Adwokat ze Sokołowa może zrobić skargę.

P. A. M. w R. n. S. W odpowiedzi na pański list donosimy, iż Pan w Sądzie karnym może liczyć za ból bez żadnej obawy, przyznanej Panu utraty renty miesięcznej przez Zakład ubezpieczeń od wypadku. Czy jednak Sąd karny, a w następstwie cywilny tego rodzaju wynagrodzenie także przyzna, jest więcej, jak wątpliwem.

Ludwik Cz. Jeżeli nie można udowodnić, że choroba powstała wskutek służby przy wojsku, a przedtem nie istniała, niema prawa do żadnych świadczeń i żadne prośby nie pomogą. Asenterować mogli dla przekonania się o niezdolności.

T. K. Wobec tego, że są dwaj bracia starsi, reklamacya nie będzie uwzględniona.

Jan Buczk. W tym roku stają do asenterunku pierwszą klasą urodzeni w r. 1892, a zatem urodzeni w r. 1893 stawać będą w roku przyszłym, zaś urodzeni w r. 1898 w roku 1919.

K. R. O. Jeżeli odmówią na wniesioną reklamacyę, to dalsze starania na nic się nie zdadzą.

Stefan Podw. Przy asenterunku trzeba było wyrazić swe życzenia co do przydzielenia do gatunku broni. Można i teraz wnieść podanie do komendy uzupełniającej przez swe starostwo. Jednakże przydzielenie zależy od władz wojskowych, dlatego wynik prośby wątpliwy.

Jan Wikt. Czy sprawa będzie wygrana czy przegrana to się pokaże na rozprawie. Przewidzieć tego nie można, bo to zależeć będzie od zeznania świadków i od nabranego przeświadczenia sędziego.

Odpowiedzi Administracyi.

Greszczak M., Bołdury: „Lckarza" i „Weterynarza" wyszlemy po odebraniu 3 K. Za zjednanych 4 czytelników dziękujemy bardzo.

Kaczmarczyk Fr. Bośnia. Przyczynę opaźniania się przesyłek — postaramy się — wybadać.

Kuchejda Józef, Wielkie Kończyce: Pisaliśmy przecież na początku stycznia br., że zalegającym wstrzymujemy wysyłkę gazety.

Jadach W. Bawarya. Marki niemieckie przyjmujemy.

Ruła Wojciech, Padew. Jeśli p. Antoni Tenczyński, chce prenumerować gazetę, to niech wprzód nadeszle przedpłatę. „Wianek ku czci Maryi" można nabyć w ślicznej oprawie w cenie od 2 kor. do 2 k. 50 h., lecz także tylko za gotówkę.

Kowalski Józef, Libiąż. „Lekarz" kosztuje 2 k. 10 h. więc na przedpłatę zapisaliśmy tylko 2 k, 90 h.

Więcek Józef, Dylągówka. Gazeta zapłacona do 1-go kwietnia br. Z „Przyjacielem Ludu" nie jesteśiny w komitywie, bo to wrogie nam pismo.

Swałek Józef, Rakszawa. Zwracamy uwagę, że nie możemy wysyłać gazety pod osobną opaską za 3 korony rocznie, bobyśmy ponosili stratę, dlatego więc nadesłanemi 3 koronami pokrył Pan zaległość za czas od 1/7 12. do 1 go kwietnia br.

Łepa Józef, Otałeż. 3 korony zapisaliśmy na gazetę. Za rok 1912 jeszcze trzeba dosłać 1 kor. i jaką przedpłatę — a na album osobno.

Ryczek Michał, Niemcy. 3 kor. nadane w Jeleśni doszły i wyrównały rok 1912, gdyż za granicą kosztuje „Prawda" 6 Koron.

Michalski M., Budy. Należytość za rok 1912 odebraliśmy — a obecnie czekamy na przedpłatę na rok bieżący. Należy ją bezwłocznie nadesłać.

Lasek T., Dania. Półroczna przedpłata „Prawdy" kosztuje 3 kor., więc za cóż mielibyśmy album posłać!?

Kieszek Michał Podleszany. Za rok bieżący trzeba dopłacić jeszcze 3 kor.

Zima Adam, Kamionka. Zaległość za rok 1912 należy bezwłocznie wyrównać i nadesłać jaką przedpłatę.

Baran Jan Anczyka. Owe 10 koron odebraliśmy. Stara zaległość wynosiła 7 k. 50 h.

Ostatnie wiadomości.

Upadek Adryanopola.

Zofia, 27 marca. **Bułgarzy wczoraj zajęli Adryanopol.**

Szukri basza wczoraj poddał się o godzinie drugiej po południu jenerałowi Iwanowowi.

Turcy wysadzili w powietrze wszystkie składy prochu w Adryanopolu. Adryanopol stoi w płomieniach. Ludność ucieka w panice.

Dwadzieścia jeden strzałów armatnich obwieściło zajęcie Adryanopola. Wiadomość przyjęto z entuzyazmem. Olbrzymi tłum wyległ na ulice. W kościołach uderzono w dzwony. Jenerał Iwanow zawiadomił jeneralissimusa Sawowa, że Szukri basza poddał się wraz z całym sztabem. Iwanow zamianował dla Adryanopola komendanta miasta i szefa garnizonu, którzy wydadzą zarządzenia potrzebne dla utrzymania porządku. Jenerał Iwanow odbędzie dzisiaj wjazd do Adryanopola.

O losie Szukri baszy, obrońcy Adryanopola, krążą rozmaite pogłoski. Jedna wersya twierdzi, że Szukri basza sam zaofiarował kapitulacyę Adryanopola, inna zaś, że Szukri basza wraz z częścią załogi wysadził się w powietrze w głównym arsenale.

Dla potrzebujących zarobku.

Biuro pośrednictwa pracy w Brodach poszukuje: 1 pisarza gospodarskiego, 30 K miesięcznie, wikt z 2 stołu, mieszkanie, opał, światło. Adres: Władysław Kulczycki, Kadłubiska, p. Jasionów; 70 robotników sezonowych: 1 kucharza. Adres: Stefania miałowska, Bródek, p. Założce.

Biuro pośrednictwa pracy w Gorlicach poszukuje: 1 parobka do dworu; 1 ucznia do krawca.

Biuro pośrednictwa pracy w Kałuszu poszukuje: 1 gumiennego, 100 K rocznie, 12 cetn. zboża, 2 l. mleka, mieszkanie, opał, ½ mrg. ogrodu. Adres: Zarząd dóbr Bortniki; 1 pastucha, 100 K rocznie i wikt. Adres: Wojciech Kosiba, Hołyń; 1 dziewczyny do krów, 140 K i wikt. Adres: jak poprzednio; 50 chłopców i dziewcząt do kultur lasowych. Adres: Zarząd dóbr Sopot, p. Podhorodce.

Ktoby chciał jedno z powyżej wymienionych miejsc zająć, powinien zgłosić się do pracodawcy pod podanym adresem. Jeśli zaś niema wymienionego nazwiska pracodawcy — należy się zgłaszać do Biura pośrednictwa pracy, które wolne miejsca ogłasza.

NADESŁANE.

ULECZ PIJAŃSTWO,



zanim pijanica przekroczy prawo.

Ratuj go, zanim alkohol nie zniszczy jego zdrowia, chęci do pracy, i majątku; albo zanim śmierć ratunek niemożliwym uczyni.

Coom jest surogatem dla alkoholu i sprawia, że pijanica uczuwa wstręt do napojów alkoholowych.

Coom jest zupełnie **nieszkodliwy** i działa tak skutecznie, że nawet nałogowi pijacy więcej już do nałogu swego nie powracają.

Coom jest najnowsze, co wiedza i nauka pod tym względem wytworzyły, takowy uratował już tysiące ludzi od nędzy i ruiny.

Coom jest łatwo rozpuszczalnym wytworem, tak, że np. gospodyni domu może go dać mężowi swemu w napoju porannym a on tego bynajmniej nie zauważy. Najczęściej odnośny człowiek nie może pojąć, dlaczego odrazu znieść nie może alkoholu i mniema, że nadużycie jest tego przyczyną, tak jak często uczuwa się wstręt do potrawy, którą się zbyt często spożywa.

Coom powinien każdy Ojciec dawać swemu synowi studentowi, zanim tenże przepadnie w egzaminie, bo chociażby i on nawet jeszcze nie podlegał namiętności pijaństwa, jednakże alkohol osłabia jego umysł. Wogóle powinien każdy, kto nie posiada dość silnej woli, aby powstrzymać się od używania spirytualii zażyć dawkę Coom. Takowe jest zupełnie nieszkodliwe. Dotyczący konserwuje przez to swe zdrowie i oszczędza dużo pieniędzy, które wydałby na wino, piwo, wódkę lub likiery.

R. F. pisze: Coom Instytut Kopenhaga Dania: Bądź Pan tak dobrym posłać mi pudełko Coom za zaliczką pocztową 10 kor. Mam przyjaciela, nałogowego pijaka a chciałbym go chętnie odzwyczaić. Dotychczas przysłanym Coom odzwyczaiłem już trzy osoby i są obecnie bardzo porządnymi ludźmi, tylko trudno u nas ludzi nakłonić. Dziękując po wielekroć razy pozostaję z uszanowaniem R. F. Diósgyör gyartelep 1910 XI/28 Węgry.

Preparat Coom kosztuje 10 koron i zostanie wysłany po nadesłaniu pieniędzy albo za zaliczką pocztową tylko przez

Coom Institut, — Copenhaga 304. — Dania.

Na listy należy nalepić znaczek 25 hal. na karty pocztowe 10 hal.

Odporność na pola — Zdrowie roślinie

Dochód rolnikowi

wnosi nawożenie 40% solą potasową

40% sól potasowa **wzmacnia** oziminę, **podwyższa** ilość i jakość plonu zbóż jarych, roślin okopowych jarzyn, owoców i t. p.

Józef Karrach, Lwów

Kościuszki l. 18.

Cenniki i broszurki darmo i opłatnie

PRAKTYCZNE A TANIE OGRODZENIA

ogródków parków i t. d.



z siatki drucianej i kutej, wykonanie pojedyńcze aż do najozdobniejszych; kute sztachety, poręcze do schodów, kraty do okien, ogrodzenia grobów i grobowców, balkonów, dachów; plecione, sześcio- lub czworo-boczne cynkowane w ogniu maszynowe kratki na oparkanienia lasów, łąk i ogrodów przed zającami, na psiarnie, bożantarnie, voaliery, boiska tenisowe, system Rabitza i Moniera, dalej rafy do piasku i szutru, płoty z kolcz. drutu; wszelki materyał na ogrodzenia i dotyczących wyrobów dostarczają po najniższych cenach. (a 70

Hutter & Schrantz A.-G.

fabryka sit i filców

Wien VI. Windmühlgasse 26/46.

Cenniki, kosztorysy i wyjaśnienia wszelkie darmo i opłatnie

Co należy czynić aby krowy dużo mleka dały?



Należy przeczytać sobie dziełko, pod tytułem:

MLEKO

które zawiera niezbędne rady dla każdego gospodarza. Cena egzempl. tylko 80 hal. już z przesyłką poczt. Zamówienia wraz z należytością, (także w markach pocztowych) pod adresem:

Redakcya „PRAWDY" Kraków.

Przy zakupnach powołujcie się na gazetę.

Wydawca: „Katolicka Spółka Wydawnicza". Sp. z ogr. odp.—Odpowiedz. redaktor: Stefan Schweichler.
Drukiem „Prawdy" pod zarządem Józefa Jondry w Krakowie.

Gospodynie!

Baczność!

Nie kupujcie masła ani żadnego przetworu, zastępującego masło, dopóki nie spróbujecie słynnej, powszechnie wypróbowanej światowej marki

BLAIMSCHEIN'A

„UNIKUM“

MARGARYNY.

„UNIKUM“ nie jest margaryną roślinną.

„UNIKUM“ sporządza się z najczystszego tłuszczu zwierzęcego i wysoko pasteuryzowanej śmietany, dlatego ma **najwyższą wartość pożywną** i jest rzeczywiście zdrowa.

„UNIKUM“ nie jest przetworem sztucznym, lecz najczystszym produktem naturalnym.

„UNIKUM“ jest 50% tańsze, niż zwyczajne masło o 50% pod gwarancyą bardziej niż masło wydajne.

TYLKO BLAIMSCHEINA „UNIKUM“ jest rzeczywiście jedynym i prawdziwym środkiem zastępnym za masło, przewyższającym o wiele wszystkie środki, dotychczas za najlepsze sławione.

Produkcya

BLAIMSCHEINA „UNIKUM“ jest chroniona przez stałą państwową kontrolę, co jest uwidocznione na każdym pakiecie.

Łaskawa pani gospodyni!

Niech się pani nie da **wprowadzić w błąd** innemi ogłoszeniami i niech pani używa zamiast masła do

pieczenia

smażenia

gotowania

wyłącznie **smarowania chleba**

Blaimscheina margaryny „UNIKUM“

Wszędzie do nabycia. Próbki gratis i franko.

Zjednoczone fabryki margaryny i masła Wiedeń XIV.
(Vereinigte Margarine- und Butterfabriken, Wien XIV).

CHOROBY ŻOŁĄDKOWE
Hemoroidy, Zatwardzenie,
Liszaje, Krosty, Żylaki.

BEZPŁATNIE zawiadamiam wszystkich cierpiących na zatwardzenie, niedyspozycye żołądkowe, krwawnice, hemoroidy, liszaje, żylaki, zapalenia itd. jak mnóstwo chorych, którzy często całymi latami daremnie pracowali nad usunięciem powyższych cierpień, szybko i trwale wyleczyć można. Przeszło 10.000 listów z podziękowaniem i uznaniem.

KRANKENSCHWESTER KLARA

Wiesbaden, Walkmühlstrasse 26.

Zjednoczone austryackie akcyjne

Towarzystwo żeglugi parowej

AUSTRO-AMERYKANA

Specyalna nowa linia



TRYEST-KANADA

Regularna i bezpośrednia komunikacya z Austryi **wprost do portów kanadyjskich**, do Półn. i Połudn. Ameryki itd.

Następne odjazdy do Kanady okrętami:

„Argentina“ 15 marca wprost do Portland w Kanadzie.
„Alice“ 19 kwietnia „ „ Quebec „

Informacyi udzielają i sprzedaż kart okrętowych uskuteczniają:

Jeneralna Ajencya (Goldlust i Ska)

Kraków, Lubicz 7 naprzeciw dworca kolei

jakoteż wszystkie podlegające jej prowincyonalne ajencye, następnie:

Lwów: Biuro pasażerskie Austro-Amerykany, Grodecka 93. **Tryest:** Dyrekcya Austro-Amerykany, Via Molin Piccolo 2. **Wiedeń:** Biuro pasażerskie Austro Amerykany, I. Kärtnerring 7, II. Kaiser Josefstr. 36 oraz Jeneralna Ajencya Austro-Amerykany, Schenker i Ska. a93

„POMONA“

Krakowska Szkółka Drzew

Kraków

poleca wzorowo hodowane: drzewa owocowe pienne: jabłonie, grusze, śliwy, czereśnie, wiśnie itd. — Drzewa owocowe karłowe w formie piramid, palmet, kordonów pionowych i poziomych itd — Krzewy owocowe w wielkim wyborze. — Róże krzaczaste i pienne. Drzewa i krzewy ozdobne. Cennik bogato illustrowany na żądanie darmo i opłacony.

Bandaże na przepuklinę,



pachwiny dla mężczyzn, kobiet i dzieci po koron **5 i 6, angielskie po kor. 8 i 10.** Zamawiając, należy przesyłać miarę (można nitkę), dalej opisać, czy na lewą lub prawą stronę, lub też na obie strony. Czy opadła w dół. Wiek, czas cierpienie, zatrudnienie. 848

Wysyła za zaliczką, dyskretnie

M. L. Polaczek, Sambor N. 5.

Cenniki wysyła każdemu darmo i opłacone.

JANKOWA ŚWIĘCONKA.

(Obrazek ze wsi.)

Jasna noc wiosenna. Gwiazdy skrzą się nad głową, niby jasne świece koło cudownego obrazu w parafialnym kościele, do którego oto wszystkiemi drogami spieszą ludzie na nabożeństwo solenne — na Rezurekcyę.

Wśród ludzi, śpieszno podążających do kościoła, szedł Janko z Cyganówki. Szedł do kościoła, aby pokłon dać Zmartwychwstałemu Jezusowi, a także aby poświęcić tę odrobinę ciasta, którą spiekła chora jego żona, Magda, na jutrzejsze święto.

Szedł Janko sam jeden. Koło niego przejeżdżali sąsiady, a wesoły ich pogwar raz po raz dolatywał do uszu Janka.

— Szczęśliwi! wesoło im na sercu, nic im nie dolega, biedy nie mają — pomyślał sobie Janko — nie to, co jemu.

Kędy okiem rzuci wszędzie bieda mu w oczy zaziera. Rósł sierota, cudze kąty wycierał; podrósł, wyszedł na parobka; ciężką pracą, bo od świtu do późnej nocy, dorobił się kawałka pola, ubogiej chatyny i skromnego przyodziewku. Wziął sobie Magdę za żonę, rok już, jak się pobrali, żyją zgodnie, spokojnie, ale ile przez ten rok biedy się najedli — Bogu tylko wiadomo.

Chleb się nie urodził, zarobków nie było, mrozy takie, że ziemia stękała, a tu drew, ani ciepłej strawy — zwyczajnie, jak u biednego.

Krzepił się Janko ze swoją Magdą, ale bieda przemogła. Na zwiastowanie zachorzała Magda i oto już od tego czasu leży w ogniach cała. A w chacie choć byś wszystkie kąty obszukał — pustki jeno i wilgoć znajdziesz. Co było lepszego, sprzedał Janko i na leki i na ciepłą strawę dla swojej Magdy. Teraz oto niesie trochę ciasta, ale tylko, żeby było czem się podzielić, ojcowskim obyczajem w dniu jutrzejszym, ale i to ciasto z ostatniej mąki, kupionej za ostatnie grosze.

Westchnął Janko głęboko, wzniósł oczy do góry, hen do tych złotych gwiazdeczek Bożych, a one tak jakoś skrzyć się poczęły, niby czarną dolę jego rozjaśnić chciały.

Począł Janko się modlić. Modląc się, ani spostrzegł, jak przyszedł do kościoła.

Wszedł! Chciał się przecisnąć do świętego grobu, ale nie mógł — siła ludzi napchało się do kościoła. Stał Janko na miejscu i rozglądał się, gdzieby mógł spokojniej się pomodlić. Obaczył miejsce swobodniejsze w ciemnym kącie, pod organami, — poszedł tamtędy.

Ukląkł, pocałował nabożnie poświęcone miejsce, na którem klęczał, wzniósł ludowym obyczajem ręce i oczy do góry i począł się modlić, gorąco serdecznie.

Snać zbiedzona dusza jego potrzebowała modlitwy, bo oto tak się zamodlił, że o wszystkiem zapomniał. Nie czuł, jak w tłoku potrącano go, jak mu po nogach deptano, modlił się ino, aż mu oczy rozjaśniały, a w duszy coś tak grało, coś tak chodziło, że słowa same się wyrywały z ust i leciały hen, daleko, do tej Niebieskiej, do tej Złocistej, Promiennej, co tam, wysoko nad ołtarzem piękna jak malowania, w złotych szatach skrzyła się od ognia.

— O Mateńko Święta! Spójrz ino na mnie! robaczek ci ja nędzny, ubogi. Ciężka bieda ze świata mię wygryza. Ani to ja ojca, ani matki, ani doli żadnej nie mam. Sierotam ci ja biedny, beznadziejny. O Mateńko Słodka! Ludziom szczęście, ludziom dola a mnie z Magdą ino łzy na licach, aż jagody pozsychały. Daj jej zdrowia, niech nie niknie, nie marnieje. O Mateńko Słodka! Daj też chleba trochę, tyle, aby przeżyć nam w spokoju.

Wtem tłumy, otaczające Janka, zaszumiały, zachwiały się, niby złote łany wiatrem gnane.

Ksiądz proboszcz wyszedł z nabożeństwem.

Po chwili z monstrancyą w ręku, odwrócony do ludu, śpiewał radośnie, aż serca dygotały:

„Wesoły nam dzień dziś nastał".

Zadzwoniły dzwoneczki anielskiemi głosy, zabrzmiały organy, zahuczały dzwony, aż kościołek zadrgał, a z tysiącznych piersi, jako jeden głos wyrwało się potężne, duszę wstrząsające „Alleluja!"

Ocknął się Janko, zerwał się na nogi, spojrzał — ludzie walą się do kościoła: procesya rusza. A śpiewają, aż w kościele dudni, a na którą twarz spojrzysz, jaśnieje ci radośna, jak słońce, a taka jakaś rozśpiewana, rozmodlona, niby samo niebo nagle obaczyła.

Ludzka fala pochwyciła Janka, pochłonęła, udzieliła mu tego uczucia jakiem były przepełnione rozśpiewane serca i on, pełen jakiejś słodkiej radości, śpiewał, aż mu tchu w piersiach brakło:

— Alleluja!

A dzwoneczki dzwonią głosy anielskiemi, a z tysiącznych piersi rwie się ku niebu hejnał Zmartwychwstania:

„Piekielne moce zwojował,
Nieprzyjaciela podeptał,
Alleluja! Alleluja! Alleluja!"

A w duszy coś gra, a w sercu coś chodzi, niby żywe, aż dygoce całe.

— O Jezu Słodki!

Ludziska się cisną i on się przeciska. Dokąd i po co? albo on wie? byle w tyłach nie pozostał.

Przeciska się, przedziera przez tłumy, byle ujrzeć Jezusa w monstrancyi.

Przedarł się — ujrzał... I olśniło go, aż mu oczy zadrgały.

Pod baldachimem, wśród setek jarzących się świec, złota monstrancya mieniła się od skier i ognia, olśniewając oczy otaczających. Urzał Janko Boga Prawdziwego i duszę jego niby warem oblało, a tak jakoś tam w sercu jasno, pogodnie się zrobiło niby złote blaski zajrzały do rozśpiewanej duszy jego.

I śpiewał Janko, aż się sam sobie dziwował, skąd tyle siły w słabych piersiach nagle się znalazło.

Śpiewając ani spostrzegł, jak procesya już trzy razy obeszła dokoła kościoła, jak do niego wróciła.

Jeszcze chwila i nabożeństwo się zakończyło.

Ludzie zaczęli rozstawiać wzdłuż kościoła swoje święconki. Podszedł więc Janko, rozłożył swoją.

Wyszedł ksiądz Proboszcz w komży, z kropidłem w ręku, pomodlił się, pokropił i za chwilę ludzie, zabrawszy święconki, zaczęli się rozchodzić każdy w swoją stronę.

Zabrał Janko swoją i wyszedł z kościoła.

Ludzie spieszyli do domów. Każdemu było pilno pod strzechę, bo tam zbierze się gromadka, podzielą się święconką i zaśpiewają: „Alleluja!"

Janko stał jeszcze koło kościoła i rozglądał się, czy nie obaczy kogo z Cyganówki, aby razem iść.

Gdy tak się rozglądał, nagle usłyszał płacz jakiś, a potem słowa z płaczem wymawiane:

— Litościwi chrześcianie! Ojcowie wy moi! zlitujcie się nad sierotą bezdomną!

Obejrzał się Janko. O kilka kroków od niego stała jakaś kobieta, ale taka wychudła, straszna, niby upiór. Stała z dzieciną na ręku, a z pod wystrzępionych łachmanów wyzierało ciało jej zziębnięte, aż się trzęsło, dygotało, a dziecko płakało.

Ujrzał ją Janko i aż się żachnął Takiej to nędzy nigdy jeszcze nie widział.

Sięgnął do kieszeni, aby co dać, ale pustki tylko znalazł. A kobieta ujrzała ruch jego i wyciągając ku niemu swoją chudą rękę jęczała:

— Człowieku Boży! obacz nędzę moją, a ulituj się, jeśli już nie nademną, to choć nad tym robaczkiem.

Nie mógł dłużej Janko patrzeć na taką niedolę.

Żal mu się serdeczny zrobiło i tej słabej kwilącej dzieciny i tej kobiety zziębniętej; zbliżył się przeto ku niej, a oddając swoją święconkę, rzekł spiesznie:

— Macie, spożyjcie z Bogiem!

Sam zaś, nasunąwszy czapkę na oczy, co rychlej poszedł na stronę, tak, że już z daleka doleciało do uszu jego.

— Matka święta niech ci zapłaci!

Odszedł Janko kawał drogi i dopiero teraz począł rozważać, co uczynił.

Święconkę oddał! 9 jakież to będą święta bez święconki? A czemże się podzieli z Magdą, gdy w domu ani okruszyny chleba?

— Matka święta zapłaci tobie! — zabrzmiało mu w uszach. Westchnął Janko całą piersią: o! Mateńko Słodka — myśl jego poleciała. hen gdzieś daleko, do tej Promiennej, Złocistej, do której modlił się w kościele...

Przyszedł do domu. Otworzył chatę, przestąpił próg, spojrzał — Magda przykucnąwszy na łóżku, odmawia Różaniec.

Markotno z początku było Jankowi. ale po chwili poszedł do Magdy i opowiedział jej szczerą prawdę. Magdzie bardzo się podobał uczynek Janka.

Porozmawiali jeszcze trochę, a że nie było czem się dzielić, pomodlili się przeto i spać się położyli.

Zasnął Janko, ale i przez sen brzmiały mu w uszach organy, dzwoneczki dzwoniły, huczały dzwony i rozbrzmiewało — „Alleluja!"

I znowu w piersiach coś mu zagrało, coś po sercu, niby żywe chodzić poczęło, a tak jakoś słodko, że aż się na płacz zbierało.

Wtem słyszy płacz jakiś. Blada, zziębnięta, sucha aż się chwieje, stoi przed nim kobieta z dzieciną na ręku. Trzęsie się ciałem, aż dygoce, a dziecina, niebożątko kwili.

Bogaci przechodzą, ale żaden nie daje datku żebraczce, a on, Janko, ostatnią święconkę jej oddaje.

— Matka święta zapłaci tobie! — Westchnął Janko, spojrzał do góry, a tam w górze nagle niby niebo się rozwarło, a światłość bije stamtąd większa niż od słońca i jasnością wielką oświeca i tę kobietę, i tę dziecinę i święconkę Jankową, aż się lśni i mieni wokoło.

I zadzwoniły dzwoneczki głosy anielskiemi i zagrzmiały dzwony, zaśpiewało wszystko wokoło i nagle wśród jasności niebieskiej, ujrzał Janko samą Matkę świętą, taką samą jaką widział w kościele.

Schodziła Matka święta z nieba po obłokach z Dzieciątkiem na ręku, a wokoło anieli, wszyscy w bieli śpiewają niby dzwoneczki w kościele. A jeden z aniołów, najjaśniejszy, podchodzi do tej bladej, zziębniętej kobiety, bierze z jej rąk święconkę Jankową i niesie ją do Matki świętej. Wzięła ją Matka święta i podała swojej Dziecinie, a Dziecina święta zaczęła swemi drobnemi rączętami łamać święconkę i drobić ją na okruszyny i rozsypywać je niby ziarna, z góry na dół, na ziemię.

Spojrzał Janko — aż oto na rolę jego, na ubogą, ziarenka te lecą, a gdzie upadną, łany wyrastają, a takie bujne, takie złociste, aż kłosy uginają się od ziemi. A anieli wciąż grają i dzwoneczki dzwonią, a wokoło wszystko śpiewa, aż duszę Jankową rozpiera. Uderzył Janko czołem o ziemię. Na płacz mu się z radości zebrało i zapłakał, załkał, jak nigdy w życiu.

Obudził się Janko. Przetarł zapłakane oczy, spojrzał dookoła. Magda tu, podle niego i wszystko zda się jak było.

Ale nie, nie tak, bo i ta chata uboga, i ta dola jego ciężka, sieroca, już nie tak straszne się wydały Jankowi, jak przedtem. Nadzieja lepszej doli wstąpiła do serca.

Mateńka bo święta jaśniała nad sierocą głową Jankową, a Dziecina święta rozsypała ziarenka święte na rolę jego.

Nie ma nic droższego (a zarazem mniej kosztującego) nad uprzejme i łagodne słowa; a jednak są ludzie, mający w zapasie mnóstwo słów mądrych i dowcipnych, gorzkich czasem, a tak mało słów uprzejmych i dobrych.

TO I OWO.

PRZYWIĄZANIE PSA.

W miejscowości Piding, pod Reichenhallem, piekarz Hofram, ma 2 psy, które dowożą pieczywo do Reichenhallu. Przed kilku tygodniami, pewnego dnia po południu, psy zostały puszczone na wolność i pomknęły do lasu. Wieczorem jednak nie wróciły, wbrew zwyczajowi; nie stawiły się też nazajutrz rano, po południu piekarz rozpoczął poszukiwania i na skraju lasu usłyszał odległe naszczekiwania. Wkrótce potem nadbiegł jeden z psów, szczekając i kręcąc ogonem, i biegał tam i napowrót, aby doprowadzić pana do towarzysza swego, który wpadł w samotrzask. Wierny przyjaciel pozostał przy nim przez 24 godziny o głodzie, i głośnem szczekaniem oznajmił o niedoli towarzysza.

BRANIEC TATARSKI.

Opowiadanie na tle historycznem osnute z XVI wieku

(Ciąg dalszy.)

Była to jedna z najstraszniejszych chwil w mojej niewoli... Przed kilku godzinami spokojny, szczęśliwy, płynąłem, myśląc, że każda chwila mnie zbliża do ojczyzny ukochanej, a teraz? Skrępowany leżę w ciemnicy, jakby w brzuchu potworu, nic nie wiedząc, co się ze mną stanie. I nie wiem, coby ze mną było, gdyby nie to uczucie, że Bóg Wszechmocny czuwa nad nami, że i z tej ciemnicy, gdzie ciało skrępowane bez ruchu pozostaje, duch mój ku Niemu wznieść się może. Modliłem się też gorąco do Boga, do tej Matki Najświętszej, której wizerunek czułem na piersi mej, do tej pocieszycielki strapionych, i zwolna, zwolna nadzieja jakaś zaczęła mi wstępować w serce, a łzy gorące spływały po twarzy. Leszek, biedne dziecko, tulił się do mnie, a ja go pocieszałem, mówiąc o tym Ojcu Przedwiecznym, który nas pewno nie opuści, i sam się czułem coraz spokojniejszy, silniejszy na duchu.

Żywcem pogrzebani. — Towarzysze niewoli. — Kozak i Grek.

Ranek zaświtał, ale do nas przez wązkie szczeliny tylko wdzierały się słońca wschodzącego promyki, które pozdrawiałem, jak zwykle, odmawiając hymn do Bogarodzicy. I w tej chwili właśnie ustało skrzypienie lin i szum około okrętu: staliśmy na kotwicy. Zaczęło się znoszenie pak, tupanie i ciężkie stąpanie na pokładzie, nad głowami naszemi; wreszcie i na nas kolej przyszła: zdjęto nam więzy i wypędzono na ląd, a było, prócz mnie i Leszka, kilkunastu ludzi z załogi „Gołębicy", kapitan i kupiec. Co z nimi się stało, nie wiem; mnie z kilku innymi zaprowadzono do wielkiej jaskini, gdzie dostaliśmy koziego mleka i placków jakichś owsianych, twardych jak kamienie.

Byliśmy tedy w ręku korsarzy tureckich, którzy znać dobrze powiadomieni o nas przez jakiegoś zdrajcę z załogi „Gołębicy", od razu porozdzielali nas według zysku, jakiego się spodziewać mogli. Kupca, kapitana i jeszcze jakiegoś podróżnego, mieli uwolnić za dobry okup, mnie zaś z kilku silniejszymi ludźmi zapędzili do pracy w łomach marmuru, znajdujących się na wyspie, do której przybyliśmy. Leszka biednego próbowali mi wydrzeć, ale chłopczyna nie chciał żadnego pokarmu do ust przyjmować, dopóki mnie znów nie zobaczył, a że był wątły i mizerny, dali mu jakoś spokój, i został z nami. Na noc zamykali nas w jaskini, zawalając wejście wielkim kamieniem, który z zewnątrz tylko poruszać się dawał; mieliśmy prócz tego kajdany na nogach; z rana dozorcy pędzili nas do kopalni, gdzie cały dzień musieliśmy pracować.

Wyspa była prawie pusta, tu i owdzie wyrastały drzewa oliwne z szarawym liściem i cyprysy, a w jaskiniach było mnóstwo kryjówek, gdzie korsarze niewolników i złupione skarby przechowywali. Mieli też między skałami wygodną przystań, gdzie się kryły ich statki. A codzień nieledwie wyruszali na połów i przywozili ludzi, towary, czasem kobiety i dzieci małe nawet. Wszystko to jednak odbywało się dalej, z drugiej strony wyspy, a nas, w kopalni zamkniętych, zdala tylko dochodziły krzyki, przekleństwa i kłótnie bisurmanów, albo jęki i skargi jeńców nieszczęsnych, których potem, jak towar, rozsyłano w rozmaite strony na sprzedaż lub wymianę.

Ciężki był los mój, a jednak nie traciłem i wtedy nadziei, chociaż czułem się pogrzebanym w tym kamiennym grobie. Najokropniej było wieczorem, kiedy nas zawalono ogromnym kamieniem i zostawaliśmy w ciemnicy straszliwej, do której się żadne światełko nie przedzierało. Towarzysze moi, a było nas około dziesięciu różnych narodowości: Włochów, Francuzów i Greków, ale po większej części chrześcian, choć trudno było to poznać, jedni klęli w okropny sposób, inni jęczeli i narzekali, ale powoli udało mi się ich namówić do wspólnej modlitwy, i znów co wieczór, jak to niegdyś w szopie u Edygi-beya, śpiewaliśmy Pieśń wieczorną. Jednego dnia ja intonowałem „Bogarodzico!" z Leszkiem, a inni głosem tylko wtórowali; drugiego dnia znów Włosi, majtkowie, ulubione „Ave Maria Stella" (Witaj Gwiazdo morza) zaczynali, i tak stopniowo wszyscy się do tego nazwyczaili; a dziwnie brzmiał ten śpiew pod ziemią, w łonie kamiennej skały, gdzie nas żadne ucho nie słyszało, żadne oko widzieć nie mogło, Boskie tylko, która i wnętrzności ziemi przenika.

A tak się jakoś stało, że ja, choć między towarzyszami najmłodszy, miałem nad nimi władzę niby, bo mnie wszyscy szanowali i nawet słuchali. Nieraz mi się udało rozbroić dwóch ludzi, co się już z pięściami na siebie rzucali; godziłem zwaśnionych, a przy robocie nie próżnowałem ani chwili, tak, że nadzorca zaczął być dla mnie ludzkim i względnym nawet. Praca zahartowała moje siły, a na duchu, Bogu dzięki, nie upadłem; parę razy przemówiłem do nadzorcy naszego śmiało, ale bez zuchwalstwa, o lepsze dla nas pożywienie i lampkę na noc, obiecując za to, że wszyscy gorliwie pracować będziemy; i udało mi się, a towarzysze jeszcze więcej mnie za to polubili. Później doszło do tego, żeśmy już bez kajdan sypiali, co było wielką ulgą, bo żelaza raniły nam nogi i spać nie dawały na posłaniach, z mchu i liści przygotowanych.

— Widzisz, synu mój, — rzekła pani Bohowitynowa, łzę ocierając — jak to Bóg krzepi każdego, kto w nim ufność ma i wszędzie uczciwie sobie poczyna; i twój los przez to stawał się lżejszym i dla innych jeszcze byłeś podporą a osłodą.

— Między niewolnikami — mówił Jan — znajdował się jeden stary Kozak z nad Dniepru, z którym pokochaliśmy się bardzo; on mnie inaczej nie chciał nazywać tylko „panyczeńku". Rozpowiadał nieraz o Siczy, o mołojcach, z którymi niejedną odbył wyprawę, aż go w końcu pochwycono rannego, kiedy w czajkach z braćmi Kozakami umykał, podpaliwszy gdzieś gród turecki na wybrzeżu czarnomorskiem. Stary Maksym śpiewał nam tęskne dumki, szczęśliwy, że ja go rozumiem, a wieczorem dziwne rozpowiadał baśni, albo ciekawsze jeszcze dzieje młodości swojej.

Drugi jeniec, także z siwiejącym już włosem, Grek z rodu, ale mówiący i po włosku, pociągał mnie również ku sobie. Smutny był bardzo, bo mu Turcy siedzibę jego spalili, żonę i dzieci wymordowali, a jego w niewolę powlekli; ale spokojny, nic szemrał, nie przeklinał, tylko czarnem okiem wpatrywał się w dal, jak gdyby tam za morzami, za

chmurami szukał ojczyzny swojej. Harmodyus, tak się zwał ów Greczyn, polubił mnie, bom mu przypominał zabitego syna w tym właśnie wieku; od niego znów nasłuchałem się historyi o jego pięknej ojczyźnie, o gajach laurowych i białych, marmurowych pałacach, z których teraz tylko zwaliska zostały. Grek umiał z marmuru wykuwać dziwnie piękne postaci, jakby żywe, i znajdował w tem pociechę, choć mu korsarze zabierali wszystkie roboty, żeby je potem sprzedawać gdzieś daleko. Maksym znów za pomocą żółwiej skorupy, urządził sobie jakąś lirę, czy teorban, na którym wygrywał wieczorami, przyśpiewując swoje dumki kozacze. I tak w niewoli nawet życie znośniejszem się stawało.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Walka z niedźwiedziem w górach Półn. Ameryki.

(Opowiadanie wychodzcy.)

Przed świtem mieliśmy wyruszyć. Wieczorem, kiedy zasiedliśmy przy ogniu, stary nasz towarzysz wygnania opowiadał nam o obyczajach niedźwiedzi.

Jeszcze słonce nie wstało, kiedyśmy wyruszyli w drogę: przyjaciel mój, jego syn Tomasz, holender nauczyciel pobliskiej szkółki, zapalony myśliwy, i ja. Przewodnik nasz Indyanin tak dokładnie opisał miejsce, w którem niedźwiedź miał swoje legowisko, żeśmy odrazu do niego trafili. Południe było blisko, musieliśmy wprzód pomyśleć o śniadaniu i o pokrzepieniu sił na wypadek walki. Kiedy towarzysze moi piekli mięso, ja zająłem się zbadaniem miejscowości. Wśród skał wapiennych widać było otwór, wysoki na metr, a szeroki na pół metra.

Po śniadaniu weszliśmy do jaskini, uzbrojeni w karabiny i noże myśliwskie; prócz tego każdy z nas niósł w ręku zapaloną pochodnię. Ja szedłem pierwszy, za mną postępował młody Tomasz, a za nim jego ojciec z pękiem zapasowych pochodni w ręku. Nauczyciel został na straży przy koniach, gotów biedz z pomocą, gdybyśmy zażądali.

Zaledwieśmy uszli ośmdziesiąt kroków, podziemny korytarz nagle skręcił się na prawo; sklepienie coraz więcej się zniżało, tak że musieliśmy czołgać się na czworakach. Na gliniastej ziemi wyraźne były ślady niedźwiedzi. Indyanie dotąd tylko doszli, jak świadczyły odłamki jodłowych gałęzi.

Jaskinia ta od lat kilkuset zapewne służyła za schronienie dzikim zwierzętom, ale my niewątpliwie byliśmy pierwszymi ludźmi, którzy się do niej dostali. Jak błyskawica przemknęła mi przez głowę myśl, że może nie będziemy mogli się z niej wydostać, może zginiemy z głodu, lub pod pazurami drapieżnych mieszkańców tej pieczary... Szybko otrząsnąłem się jednak z tych ponurych myśli i czołgałem się dalej, nasłuchując, czy nie dojdzie nas mruczenie niedźwiedzia.

Nietoperze, wystraszone światłem, chmarami unosiły się nad naszemi głowami, po ścianach jaskini pełzały rozmaite stworzenia, a stalaktyty, zwieszające się ze stropu, bardzo nam utrudniały pochód.

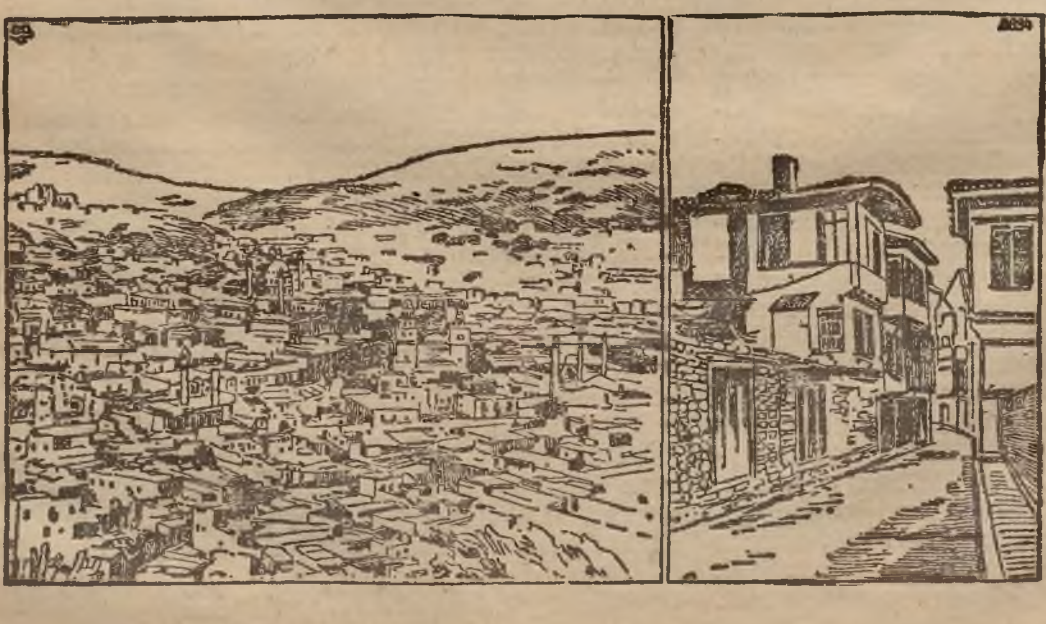
Pieczara trochę się rozszerzyła, usiedliśmy więc, żeby odpocząć i w nowe zaopatrzyć się pochodnie; wtem doszedł nas szczególny szmer, połączony z mruczeniem. Natężyliśmy słuch: szmer ten sprawiały niedźwiedziątka, ssąc matkę. Samica z małemi obrała sobie legowisko w jaskini.

Zaczęliśmy się naradzać po cichu, co mamy począć. Nieraz już się polowało na niedźwiedzie, wiedzieliśmy więc, czem nam grozi spotkanie rozjuszonej niedźwiedzicy w tej ciasnej pieczarze. Nikomu jednak nie przyszło na myśl cofać się, niebezpieczeństwo dodało nam bodźca.

Starannie obejrzałem karabin i znów puściłem się naprzód. Przyjaciel szepnął mi, żebym celnie strzelał, dodając na pociechę, że gdybym chybił, niedźwiedzica pierwszego mnie rozszarpie.

Coraz wyraźniej dochodziło nas mruczenie, niedźwiedzica zaczynała się niepokoić. Nagle, przy nowym zakręcie podziemnego korytarza, ujrzałem przed sobą dwoje oczu błyszczących śród ciemności... Zatrzymałem się i spokojnie wziąłem na cel łeb zwierzęcia.

Nie zdążyłem jeszcze strzelić, kiedy zwierzę znikneło śród ciemności. Ścigając je, natrafiliśmy na trzy niedźwiedziątka, śliczne stworzonka, które mruczały z przestrachu i zdziwienia. Bałem się, czy głos małych nie zwabi rozwścieczonej samicy, nie chcąc jednak ich zabijać, oddałem je przyjacielowi, żeby je uspokoił. Wziął się do tego bardzo dowcipnie, gdyż dał im swój palec do ssania.



Widoki z Janiny

miasta, zdobytego przez Greków. 1. Widok ogólny miasta. 2. Widok jednej z ulic. Janina ma około 30 000 mieszkańców, prowadzi rozległy handel, jest rezydencyą arcybiskupa greckiego, posiada warowny zamek, cytadelę i różne zakłady naukowe.

Tomasz i ja zapuściliśmy się dalej w podziemny korytarz, który o kilka metrów od legowiska dzielił się na dwie odnogi. Niedźwiedzica udała się na prawo, my puściliśmy się za nią. O kilkadziesiąt kroków dalej napotkaliśmy strumień, który wyżłobił sobie łożysko na pół metra głębokie; coraz nam było trudniej posuwać się naprzód.

Wtem, tuż nad mojem uchem, złowrogie ozwało się mruczenie... Drgnąłem mimowolnie! Podniósłszy pochodnię do góry, ujrzałem o dziesięć kroków od siebie ogromną niedźwiedzicę, stojącą na dwóch łapach. Z gniewem zgrzytała zębami, a oczy jej błyszczały jak rozpalone węgle.

Czułem, że stanowcza chwila nadeszła, ukląkłem więc w wodzie i wziąłem na cel kudłaty łeb zwierzęcia. W tej chwili Tomasz szepnął mi z niepokojem:

— Na miłość Boską celnie strzelaj, bo inaczej obaj jesteśmy zgubieni!...

Wiedziałem bez niego, że jeżeli nie trafię, śmierć niechybna nas czeka, długo więc celowałem, aż nakoniec pociągnąłem za cyngiel...

Huk strzału rozległ się jednocześnie z rykiem zranionego zwierzęcia, chmura dymu zasłoniła nam je przed oczyma. Zaczęliśmy się cofać jak najprędzej, żeby nabić karabiny na wypadek, gdyby niedźwiedzica chciała nas ścigać.

Czołgając się na brzuchu, zrobiliśmy ze sto kroków; wtem — rozległ się powtórny ryk, od którego zadrżało sklepienie jaskini. Straszne zwierzę ścigało nas, zgrzytając zębami tak okropnie, że mi się zimno zrobiło.

— Trzeba się pożegnać z życiem! — pomyślałem sobie, rzucając karabin, który mi przeszkadzał w ucieczce.

O kilka kroków ode mnie ujrzałem błyszczące ślepie niedźwiedzicy. W tej chwili uderzyłem o róg skały; pochodnia wypadła mi z ręki i zgasła, zostawiając nas w zupełnej ciemności. Rozżarte zwierzę coraz było bliżej.

Na domiar nieszczęścia Tomasz także upuścił pochodnię i nie mógł znaleść wyjścia. Czułem już na twarzy oddech niedźwiedzicy i pochwyciłem za nóż myśliwski. Nie miałem już żadnej nadziei ocalenia.

Mimo groźnego niebezpieczeństwa Tomasz nie stracił przytomności umysłu: wyciągnąwszy z kieszeni krzesiwo, zaczął krzesać ognia. Niedźwiedzica usłyszała ten szmer niezwykły i zatrzymała się. Ta chwila nas zbawiła.

Młody mój towarzysz zapalił jedną pochodnię i podał mi drugą, oznajmiając, że znalazł już drogę. Głos jego zabrzmiał mi w uszach niby śpiew aniołów; mogliśmy teraz myśleć o ucieczce.

Niedźwiedzica spostrzegła, że łup jej się wymyka i z groźnem mruczeniem zaczęła nas ścigać. Należało ją zatrzymać. Przyszła mi dobra myśl do głowy: odłamałem kilka płonących gałązek z mojej pochodni i rzuciłem je w poprzek drogi; zwierzę znów się zatrzymało.

Tomasz dostał się tymczasem do legowiska i słyszałem, jak zachęcał ojca do spiesznej ucieczki. Istotnie, pośpiech był kwestyą życia lub śmierci, gdyż gałązki jedliny już zgasły i niedźwiedzica znów puściła się za nami.

Dostawszy się z kolei do legowiska, zrozumiałem, dlaczego niedźwiedziątka mruczeć przestały; przyjaciel Litwin pozabijał je i tym sposobem ocalił nasze życie. Gdyby samica była usłyszała głos małych, nicby nas już nie uratowało od jej zębów i pazurów.

Nie słysząc żadnego szmeru, zatrzymaliśmy się; niedźwiedzica chyba zdechła, kiedy przestała nas ścigać. Niepomny na niebezpieczeństwo, którego zaledwie uniknąłem, ostrożnie zawlokłem się do legowiska. Kałuża krwi czerniała na środku, ale niedźwiedzicy nie było. Poczołgałem się dalej, znalazłem mój karabin powalany błotem i przekonawszy się, że ranione zwierzę uciekło do lewej odnogi korytarza, wróciłem oznajmić to moim towarzyszom. Po krótkiej naradzie postanowiliśmy ścigać niedźwiedzicę.



Turecki krążownik „Hamidżje“,

który na własną rękę atakuje nieprzyjacielskie statki i bombarduje forty. Piszą, że komendantem „Hamidżja“ jest anglik, porucznik Flooth, który był instruktorem marynarki tureckiej, a po wybuchu wojny przeszedł zupełnie w służbę Turcyi.

Znów trzeba się było czołgać na kolanach, ale w odległości kilkunastu kroków spostrzegliśmy wreszcie naszą przeciwniczkę, która, ostatnich sił wydobywszy, podniosła się na tylne łapy, gotowa do obrony.

Nie namyślając się dłużej, strzeliłem... Huk złowrogo odbił się o sklepienie jaskini, zwierzę strasznie syknęło i z łoskotem zwaliło się na ziemię.

Nie można było myśleć o zabraniu łupu: ciężkie powietrze jaskini, wzruszenia walki i ciągła obawa o życie, zupełnie wyczerpały nasze siły. Czołgając się znów na czworakach, w pół godziny dostaliśmy się do otworu pieczary.

Nigdy nie zapomnę rozkosznego wrażenia, jakiego doznałem, kiedy mnie znowu owionęło świeże powietrze. Skończył się już krótki dzień zimowy, ale noc była pogodna i tysiące gwiazd iskrzyło się na niebie; z uniesieniem szczęścia i wdzięczności wzrok ku niebu podniosłem.

Nauczyciel Holender spokojnie spał przy ognisku. Zbudzony szczekaniem psów zerwał się i na widok naszych twarzy osmolonych dymem, krwią i błotem powalanych, oniemiał z przestrachu. Czerwony odblask pochodni oblewał nas dzikiem, fantastycznem światłem; Holender przysięgał, że nigdy w życiu nie widział tak okropnych postaci ludzkich... nawet na obrazach.

Nazajutrz udaliśmy się znowu do jaskini i przywiązawszy mocne liny do łap niedźwiedzicy, w czterech zaczęliśmy ją ciągnąć. Około południa dopiero z głośnym okrzykiem tryumfu złożyliśmy nasz łup przy ognisku.

ZE WSPOMNIEŃ HISTORYCZNYCH.

Wjazd Rakoczego do Krakowa.

Na początku roku 1657 Jan Kazimierz z nielicznem wojskiem koronnem, niepłatnem i lada chwila grożącem opuszczeniem chorągwi, stał w Prusach. — Wojsko litewskie, pod Gosiewskim, ucierało się z szwedami na Żmujdzi; Lubomirski w kilka tysięcy wojska i z pospolitem ruszeniem szlachty krakowskiej bezskutecznie oblegał Kraków.

Wtem, w pierwszych dniach stycznia, Rakoczy ks. siedmiogrodzki, opowiedziawszy się wprzód cesarzowi Ferdynandowi, wyruszył do Polski, śląc przed sobą manifest, w którym między innemi powiedziane było: „Zamieszany stan królestwa tego tak sławnego, osobą i wojskami naszemi, zapomocą Bożą, uspokoić postanowiliśmy".

Chytry siedmiogrodzianin nie przyznawał się do przymierza z Karolem Gustawem, a nawet oświadczał poufnie, że wezwany przez przychylnych sobie senatorów, idzie Szwedów z Polski wypędzić. Atoli Lubomirski, świadomy prawdziwych Rakoczego zamiarów, choć to krewny jego, najprzód ostrzegł go przez umyślnego, żeby zaniechał dumnych zamysłów, a gdy to nie pomogło, wezwał szlachtę, aby się miała na baczności przeciw nowemu najezdnikowi.

Rakoczy tymczasem ciągnąc na czele 40 000 zaciężnego żołnierza i kozaków, najprzód zawezwał Lwów aby mu się poddał; ale dzielni mieszczanie z drwinami tę propozycyą odrzucili; szlachta przemyska, w obecności komisarzy siedmiogrodzkich, sławny ów manifest w szmaty podarła i nogami zdeptała, a Lubomirski porzuciwszy daremne oblęganie Krakowa ruszył przeciw Rakoczemu. Nie miał na tyle sił, żeby czterdziestotysiącznej zbieraninie stawić czoło w otwartym boju, ale urywał gdzie mógł najezdnika, zadawszy mu zwłaszcza dotkliwą porażkę pod Jarosławiem. Mszcząc się za to Rakoczy, spustoszył do szczętu dobra Lubomirskiego, i nie zatrzymywany już nigdzie dążył prosto do Krakowa. W drodze spotkało go poselstwo od cesarza, który mu radził, żeby spokojnie do domu wrócił, i ofiarował mu się na pośrednika między nim a Janem Kazimierzem. Atoli Rakoczy rady nie posłuchał i dnia 28 marca 1657 roku stanął w Krakowie. Wyjazdowi jego towarzyszyła okropna burza, z grzmotami i piorunami, niby złowroga wróżba losu, który go w niedalekiej czekał przyszłości. Komendant szwedzki w Krakowie, Wirtą, przyjął go zimno, i na zamek załogi jego nie puścił. — Musiał więc Rakoczy poprzestać na samem mieście, w którem też niedługo popasał, ale zmusiwszy mieszczan do przysięgi, i zostawiwszy dwutysięczną załogę, trzeciego dnia na powiianie Karola Gustawa do Pińczowa wyruszył.

Niebawem potem dwaj najeźdźcy, zjechawszy się we wsi Modliszewicach, ułożyli formalny podział Polski, do którego przypuścili też na obu ramionach płaszcz noszącego elektora brandeburskiego. Małopolskę z Rusią, Mazowszem, Podlasiem i Ukrainą miał dostać Rakoczy; Wielkopolskę, województwo brzeskie, sieradzkie i łęczyckie elektor brandeburski, Prusy zaś, Pomorze, Kaszuby i okolice nadmorskie miał zagarnąć król szwedzki. Litwę pozostawiono na okup pokoju z Moskwą.



Ofiary nauki. Na zbadanie okolic bieguna południowego wybrał się kapitan Scott z towarzyszami, przyczem zginęli wszyscy, zasypani przez śnieżyce. Podajemy tu wizerunki tych bohaterów nauki, oraz ich nazwiska: 1. Kapitan Scott. 2. Porucznik Bowers. 3. Kapitan Oates. 4. Dr. Wilson. 5. Podoficer Evans.